

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 1 (802)

4 STYCZNIA 1976 R.

2 zł

NA NOWY ROK

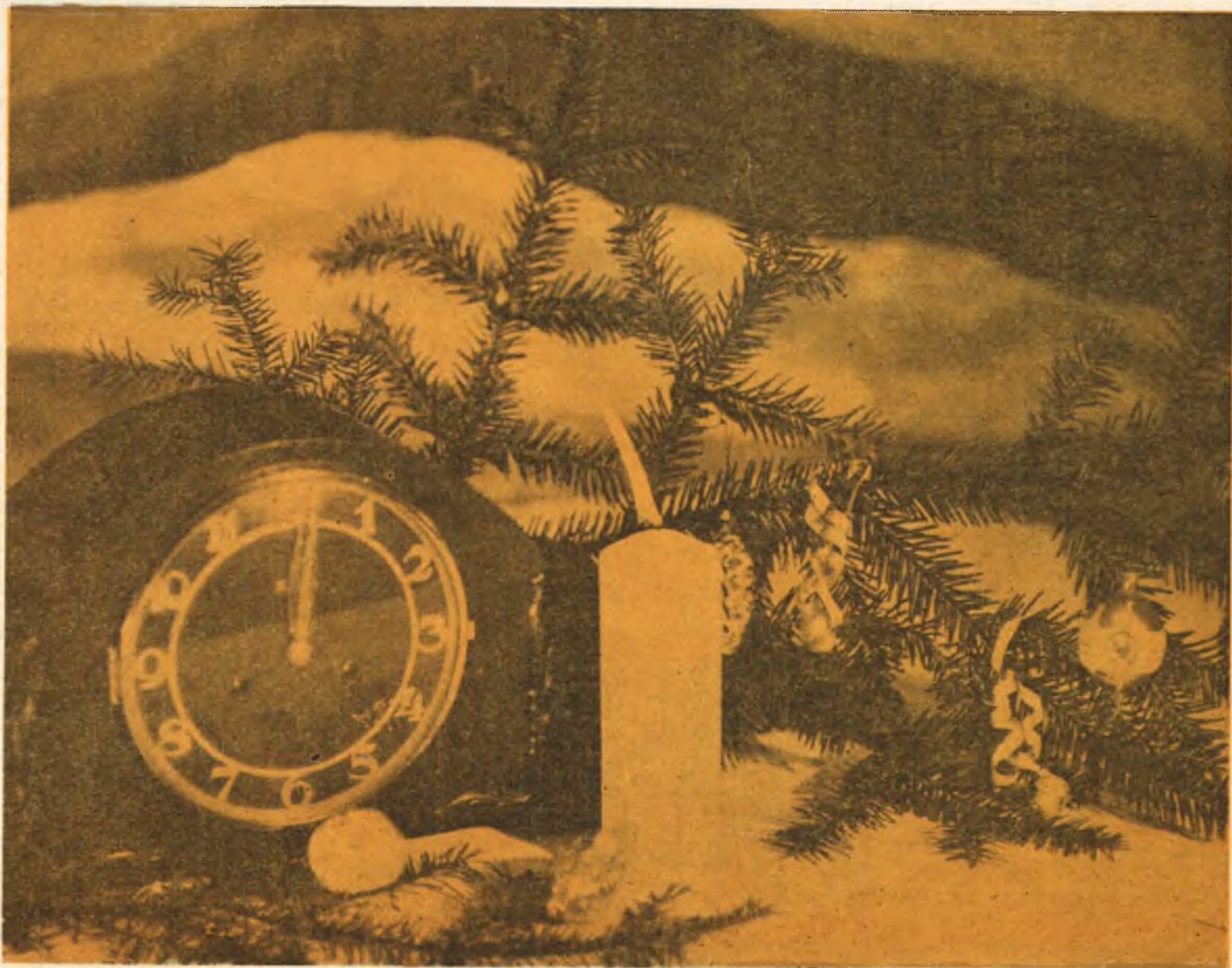
*Przedwieczny Boże! Za Twoim wyrokiem
Schodzi dzień po dniu, mija rok za rokiem,
Nawet tysiące lat giną w wieczności
Jak krople deczchu w morskiej głębokości.*

*Mija rok stary, a nowy już wschodzi;
Ścisły rachunek uczynić się godzi
Z wszystkich czynności ubiegłego lata,
Czy za nie czeka kara, czy zapłata?*

*Potężny Boże, Stwórco ludzi, świata!
W Twoich są rękach nasze dni i lata.
Racz nam w tym Nowym Roku błogosławić
I pokój między narodami sprawić.*

*Błogosław kraj nasz, pola, wioski, miasta,
Miejże w obronie ten stary gród Piasta!
Spraw, byśmy wszyscy wiernie Ci służyli,
Potem wraz w niebie na wieki chwalili.*

JAN KOCHANOWSKI



W tym tygodniu:

• 4. I. – niedziela – Najświętszego Imienia Jezus • 6. I. – wtorek – Objawienie Pańskie (Trzech Króli) • 10. I. – sobota – św. Agatona, bpa i wyznawcy (+682)

LEKCJA z Dziejów Apostolskich (4,8-12) – We dni one Piotr, napęczniony Duchem Świętym, rzekł do nich: Przełożeni ludu i starsi, słuchajcie! Jeżeli nas dzisiaj badają w sprawie dobrodziejstwa względem kaleki, przez które on odzyskał zdrowie, niech wam wszystkim i całemu ludowi izraelskiemu wiadomym będzie, że przez imię Pana naszego Jezusa Chrystusa Nazareńskiego, któregoście wy ukrzyżowali, a którego Bóg wskrzesił z martwych, że przez Niego ten stoi zdrowy przed wami. Ten jest onym kamieniem odrzuconym przez was budujących, który stał się kamieniem węgielnym. I w żadnym innym nie masz zbawienia, albowiem nie masz żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, w którym mielibyśmy być zbawieni.

EWANGELIA według św. Łukasza (2,21) – Onego czasu, gdy upłynęło osiem dni, aby obrzezano Dzieciątka, nazwali Je imieniem Jezus, które nadane było przez Anioła pierwszej, niż się w łonie poczęło.

Posłuszeństwo prawu Bożemu

Chociaż Kościół czyta nam dzisiaj tak krótką ewangelię, zawiera jednak ona bardzo ważną i istotną treść. Dotyczy zaś dwóch spraw: obrzezania i nadania Dziecięciu Bożemu imienia.

W narodzie izraelskim panował zwyczaj, że w zasadzie w ósmym dniu po narodzeniu nadawano dziecku imię i dokonywano ceremonii obrzezania. Pan Jezus poddaje się również tej jednak ból przynoszącej i upokarzającej ceremonii, chociaż powinien być spod prawa tego wyłączony. Pan Jezus, jako Syn Boży, nie potrzebował obrzezania, bo był bez grzechu jakiegokolwiek, również bez grzechu pierworodnego, podobnie też nie potrzebował być tą ceremonią wyłączony w sojusz z Abrahamem i jego potomkami. W obrzezaniu bowiem chciało się widzieć ceremonię gładzącą grzech pierworodny i jakoby pieczęć przynależności do narodu wybranego. Jednak Zbawiciel, jak sam o sobie powiedział, przyszedł na świat, aby „wypełnić wszelką sprawiedliwość” (Mat. III, 15) i jako prawdziwy potomek Abrahama podporządkować się każdemu prawu żydowskiemu i przyjąć to znamię, które różniło Żydów od innych narodowości. Równocześnie Pan Jezus poddając się tej ceremonii uświęcił ją, nam zaś dał przykład, jak sami powinniśmy szanować prawo i jemu się poddawać.

W związku z ceremonią obrzezania nadawano dziecku imię. Zbawiciel nasz otrzymał to imię, które anioł wymienił św. Józefowi: „Oto anioł Pański ukazał mu się we śnie, mówiąc: Józefie, synu Dawidów, nie bój się przyjąć Maryi, małżonki swojej, albowiem co się w niej poczęło, z Ducha Świętego jest. A poro-

dzi syna i nazwiesz imię jego Jezus” (Mat. I, 20–21).

Natchnieni autorzy ksiąg Pisma świętego różne przypisują Panu Jezusowi imiona: Emmanuel, czyli Pan z nami, Umiłowany Syn Boży, Książę Pokoju, Ojciec przyszłego wieku, Słońce Sprawiedliwości itd. Te i inne przymioty, zawarte w poszczególnych imionach, w sposób doskonały urzeczywistnia imię Jezus. Bo Pan Jezus życiem swoim, wszystkimi czynami i zbawczą śmiercią udowodnił w sposób jak najbardziej oczywisty, że umiłował ludzi, że jest przez Boga umiłowany, że jest sprawiedliwością, pokojem, pocieszeniem, że jest drogą, prawdą, życiem. I dlatego św. Paweł w liście do Filipian pisze: „Bóg wywyższył go, i nadał mu imię przewyższające wszelkie imię, aby na imię Jezusa zginało się wszelkie kolano mieszkańców niebios, ziemi i podziemia i żeby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem w chwale Boga Ojca” (II, 9–11).

Pokój ludziom dobrej woli

Chociaż jesteśmy jeszcze pod wrażeniem stołu wigilijnego, a w naszych sercach brzmią słowa przepięknych kolęd polskich, to mimo wszystko święta Bożego Narodzenia już minęły. „Pokój ludziom dobrej woli”... Te słowa ludziom dojrzałym powinny nasać głębsze i poważniejsze refleksje. Każdy z nas w Nowy Rok powinien wejść z mocnym postanowieniem, aby ten „pokój” odnosił się również do ludzi życiem strudzonych i obarczonych różnymi obowiązkami. Każdy z nas pragnie pokoju, ale on oddala się od nas bardzo często i staje się tylko marzeniem. Dlaczego?

Gdy Jezus jako „Książę Pokoju” stał przed Pilatem, powiedział: „Królestwo moje nie jest z tego świata”, a więc pokój Jego dotyczy innych dziedzin. Zastanówmy się przez chwilę nad pojęciem „Królestwo Boże”. Rządzi w nim wola, mądrość i miłość. Jeśli w naszym życiu będziemy pełnili wolę Bożą, kierowali się mądrością i miłością,

wtedy już tu, na ziemi, Królestwo Pokoju stanie się naszym udziałem, nagrodą i radością.

W Nowym Roku bądźmy rzetelni i prawi w naszych czynach: nie szukajmy pochwał, nie pragniemy, aby wszyscy o nas mówili z podziwem. Nie bądźmy podobni faryzeuszom, którzy jawnie i głośno rozdawali na rogach ulic jałmużnę, bo do takich odnoszą się słowa Jezusa Chrystusa, że z pustymi rękoma staną w dniu sądu przed Panem, albowiem „wzięli już zapłatę swoją”. Kierujmy się sumieniem i Ewangelią, a nie „opinią świata”, bo ta opinia rozgryza tam, gdzie rozgrzeszenia być nie powinno.

Unikajmy czynienia wszystkiego pod kątem tylko własnej korzyści. Jest to trudne, bo miłość własna przejawia się w różnych formach, a odkryta i odrzucona w jednej — powraca w innej formie. Żądza sławy jest motorem większości czynów, a nie prawdziwe miłosierdzie chrześcijańskie. Aby prawość charakteru i rzetelność utwierdzać w naszym życiu, a przede wszystkim wpajając w młode pokolenie, aby miłości bezinteresownej stworzyć pole działania, przestrzegajmy zasady, żeby żadnej żywej istocie — czy to jest człowiek czy zwierzę, przyjaciel czy wróg — nie wyrządzać świadomie cierpienia. Bóg nas posyła, abyśmy pomagali sobie wzajemnie i na tym nakazie opiera się cały porządek wszechświata. Miłość sprowadza na ziemię „pokój ludziom dobrej woli”. Gdzie jest zgoda, miłość i poświęcenie dla bliźnich — tam jest Bóg, a gdzie Bóg, tam prawdziwe szczęście. Idźmy z nadzieją zwycięstwa w Nowy Rok.



Jezus Chrystus prawdziwym człowiekiem



Stosunkowo łatwo jest — co potwierdza doświadczenie na przestrzeni wieków — uwierzyć człowiekowi, że istnieje Bóg. Nieco trudniej jest uwierzyć, że Bogiem jest Jezus Chrystus. Jeszcze trudniej jest przyjąć to, że Jezus Chrystus jest Bogiem i Człowiekiem. A jednak Jezus Chrystus jest także Człowiekiem. Prawda wiary mówiąca o pełni człowieczeństwa Jezusa Chrystusa leży u podstaw wiary całego chrześcijaństwa. Jest to jedna z fundamentalnych prawd, tak samo ważna jak prawda określająca, iż Jezus Chrystus jest Bogiem. Prawdę tę przypominają nam między innymi święta Bożego Narodzenia, święta, podczas których więcej niż kiedykolwiek w roku rozważamy tajemnicę Wcielenia.

Bóg stał się człowiekiem. Św. Jan zamknął tę prawdę w sformułowaniu: „A słowo Ciałem się stało i zamieszkało wśród nas” (J. 1, 14). W opisie sceny zwiastowania anioł podkreśla: „poczniesz i porodzisz syna, i nadasz mu imię Jezus” (Łk. 1, 31). Później Ewangelista doda: „I porodziła syna swego pierwotnego i owinięła go w pieluszki i położyła go w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk. 2, 7). W oparciu o te i inne teksty Pisma Św., Kościół każe nam wierzyć i powtarzać w wyznaniu wiary: „... przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem...”

Bóg stał się człowiekiem. A zatem Bóg przyszedł na ziemię w ciele takim samym, jakim jest moje ciało, nasze ciało. Nie przyszedł pod jakąś maską, nie był tylko upostaciowaniem człowieka, fikcją lub kimś kto miałby jedynie pozory człowieczeństwa. Bóg, Jezus Chrystus, był człowiekiem. Przeróżająca to w swej wymowie prawda, która nie tylko dla nas, ludzi XX wieku, ale chyba do końca wieków będzie rozterką dla umysłu ludzkiego. Bo czy my wierzymy w to, że Jezus Chrystus był, jest i będzie już zawsze człowiekiem? Tak jak był i jest Bogiem. Jeżeli jednak wierzę w to, że Jezus Chrystus jest człowiekiem, to wówczas muszę sobie postawić pytanie: co w takim razie ta prawda dla mnie oznacza? Bardzo często jednak nie zastanawiamy się bliżej nad jej treścią. Jeżeli nawet wyznajemy głośno, że Jezus Chrystus jest człowiekiem, to zaraz mimo wszystko w swej podświadomości staramy się Go określić jako wielkiego człowieka, jednego z największych, największego ze wszystkich, może większego od wszystkich geniuszy tej ziemi razem wziętych. Jednym słowem, nie bardzo umiemy sobie jakoś dać rady z tym Jezusem, który jest prawdziwym Bogiem, ale również prawdziwym człowiekiem. Widzimy Jezusa chętniej w roli Boga niż człowieka.

A tymczasem nauka objawiona przez samego Boga poucza nas, iż Jezus był właśnie i jest Bogiem i człowiekiem. Tak, zwykłym, normalnym człowiekiem. I można tu powołać się na te teksty ewangeliczne, które wskazują wielokrotnie na to, iż Jezus jako człowiek zachowuje się zawsze tak, jak zachowują się ludzie; a więc je i pije, śpi i odpoczywa, odczuwa zmęczenie itd. Są to nam sprawy chyba znane, jak choćby i to, że Jezus przyszedł na świat w taki sam sposób jak każdy z nas. Dlatego dłużej nad nimi nie ma potrzeby nawet zatrzymywać się. O wiele ważniejszymi bowiem wydają się te momenty w opisach ewangelistów, w których znajdujemy charakterystykę Jego ludzkiej psychiki. Ileż tam człowieczeń-

stwa, subtelności i wrażliwości! Dlatego też Jezus tak często jest „tknięty litością”, a zwłaszcza wtedy, gdy widzi słabych i złożonych chorobą, głodnych i lub spragnionych. Jezus wie co to jest rozczarowanie. Dlatego „zasmuca Go zatwardziałość serc” i „dziwi się niedowiarstwu” mieszkańców Nazaretu. Będzie podziwiał też wiarę setnika. Będzie gniewał się na swoich apostołów, gdy ci w trosce o Jego odpoczynek odpędzać będą dzieci. Ileż ludzkiego, normalnego ludzkiego uczucia znajdziemy w obrazie Jezusa tułącego do siebie małe, rozbrykane, rozbawione i bez-troskie dzieci! Jakże subtelny jest Jezus wówczas, gdy zwraca się do grzeszników! Używa wtedy ciepłych słów: synu, córko! W tych słowach zamykał Jezus całą swą miłość do drugiego człowieka. I nie była to miłość na zamówienie, na pokaz lub miłość dla poklasku i czczego blichtru! To nie była gra aktorska! To była rzeczywistość — Jezus w pełni swego człowieczeństwa.

Św. Paweł po wielu latach głoszenia Jezusa Chrystusa napisze: „dlatego musiał się wszystkim upodobnić do braci” (Hebr. 2, 17). Tak. Dlatego Jezus Chrystus doświadcza co to rozterka, przerażenie, lęk, strach i lzy. Dlatego wzruszy się silnie w sercu swoim i głęboko przyjęty zapłacz nad grobem swego przyjaciela Łazarza. Były to lzy męża, lzy, których Jezus nie wstydził się. Nie zabiegał o to, aby swe wzruszenie ukryć. On był przecież także człowiekiem. Zapłacz też nad losem świętego miasta, a później będzie drżał z przerażenia i trwogi w Getsemani, będzie przeżywał tak ogromny strach przed śmiercią, że na Jego skronie wystąpi krwawy pot, pot strachu. Nic co ludzkie nie było mu obce.

Gdy czytamy lub słyszymy w kościele teksty ewangeliczne, wówczas pytamy, czy to jest możliwe, aby Bóg był człowiekiem? Czy to możliwe, aby Bóg posunął się aż tak dalece w swej miłości do nas? Chętniej wówczas wyobrażamy sobie, że Jezus bardziej był Bogiem niż człowiekiem, że Jego człowieczeństwo zostało przykryte przez Bóstwo. I jak trafnie zauważa ojciec Guillet „budujemy sobie dwupiętrowego Jezusa, który zamyka się na drugim piętrze, kiedy na pierwszym robi się za ciężko...”

Tymczasem Kościół każe nam wierzyć w parterowego Jezusa. Fakt bowiem, że Jezus Chrystus był i jest Bogiem nie pomniejszyl w niczym Jego człowieczeństwa. „Jezus — jak pisze Jacques Loew — to nie samolot, który tak wysoko unosi się w niebo, że zawsze jest w pełnym słońcu, ponad burzami i mgłami naszego ludzkiego świata. Jeżeli Jezus jako Bóg przebywa w Boskim świetle, to nie po to, by Go ono od człowieczeństwa odrywało, ale by zwiększało jasność Jego sądu, zaostrzało widzenie... Jezus żył bowiem tak, jak żyją ludzie, jak my wszyscy, jak ja...”

W życiu Jezusa nie było takiego momentu, w którym On wymknął się ze swego człowieczeństwa ku „górnym warstwom boskości”. Jeżeli przez kilka godzin był niepodobny do ludzi, to tylko dlatego, że stał się żertwą i ofiarą nie-ludzkiej podłości i okrucieństwa po to, aby nas zbawić. I o tym musimy stale pamiętać, gdy rozważamy Tajemnicę Wcielenia i Odkupienia, Tajemnicę Jezusa Chrystusa, Tajemnicę Boga i Człowieka.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan 18—25 stycznia 1976 r.

Przypominamy naszym Czytelnikom, że w dniach 18—25 stycznia 1976 roku na terenie całego kraju obchodzony będzie tradycyjny Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan. Hasłem Tygodnia będą słowa z Ewangelii św. Jana: „Staliśmy się dziećmi Bożymi”.

W świątyniach różnych wyznań odbędą się nabożeństwa ekumeniczne, w których wezmą udział duchowni i wierni Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Jeśli wezwanie Chrystusa „Aby wszyscy byli jedno” nie jest Ci obojętne, nie powinno Cię zabraknąć na ekumenicznych zgromadzeniach modlitewnych. W kościele parafialnym zapoznaj się z programem tegorocznego Tygodnia Modlitw w Twojej miejscowości.

O głównych zadaniach kapłanów polskokatolickich w 1976 r.

Wielebni i Drodzy Bracia Kapłani!

Kilka zaledwie miesięcy mija od VI Ogólnopolskiego Synodu Kościoła Polskokatolickiego, a już widzę potrzebę przemówienia do Was wszystkich za pomocą katolickiego tygodnika „RODZINY”, celem zwrócenia uwagi na ważne sprawy dotyczące Waszych Parafii, naszych diecezji i całego naszego świętego Kościoła.

Najpierw wyrażam Wam radosne dzięki za dotychczasową współpracę, a zwłaszcza za trudy i wysiłki złożone naszemu Kościołowi w minionym roku 1975. Składam też Wam, jak również rodzinom Waszym i wszystkim Wiernym serdeczne życzenia noworoczne. Modlę się, aby Nowy Rok 1976 był dla nas rokiem błogosławionym, by obfitował w łaski Boże i zaznaczył się w dziejach wszystkich diecezji i Waszych Parafii osiągnięciem i braterskiej solidarności, i wzajemnego wspomagania się w znoej pracy o urzeczywistnienie się naszych ideałów religijnych, kościelnych, społecznych i patriotycznych.

W imię Boże wkraczamy więc w 1976 rok, aby wypełnić nasze kapłańskie obowiązki, a zwłaszcza by wszechstronnie wspólnie realizować plany duszpastersko-misyjnej działalności nakreślonej i przyjętej przez VI Ogólnopolski Synod. U progu też tego Nowego Roku pragnę podkreślić, że przez jednomyślne przyjęcie programowej pracy, przedstawionej przeze mnie na VI Ogólnopolskim Synodzie, podjęte tym samym zostały przez nas zobowiązania, które pozwolę sobie przypomnieć. Postanowiliśmy — ustawicznie podnosić autorytet Kościoła Polskokatolickiego i stanu kapłańskiego przede wszystkim przez przykład: wysoko etycznego życia osobistego, sumiennego spełniania swoich obowiązków duszpasterskich i żywą akcję misyjną;

— kłaść mocny nacisk na wychowanie przyszłych pokoleń parafian przez wzorowe prowadzenie punktów katechetycznych i społeczną pracę z naszą młodzieżą parafialną;

— ochoczo realizować plan pracy duszpastersko-misyjnej nakreślonej przez VI Ogólnopolski Synod dla całego Kościoła;

— zachęcić młodych synów naszych parafian do obrania stanu kapłańskiego w naszym Kościele;

— ożywić i poszerzyć naszą aktywność społeczną wskazaną zaleceniami Rady Synodalnej;

— chętnie wykonywać wszystkie zarządzenia i polecenia Prezydium Rady Synodalnej zmierzające do utwierdzenia prawnego ładu kościelnego w całym Kościele;

— włączyć się jeszcze bardziej aktywnie w nurt ruchu ekumenicznego kierowanego przez Polską Radę Ekumeniczną i Oddział Praskiej Konferencji Pokojowej.

Miło mi wreszcie, Drodzy moi Bracia Kapłani, wskazać na zbliżającą się doniosłą uroczystość kościelną, a mianowicie na XXX-tą rocznicę prawnej legalizacji naszego Kościoła w Polsce, którą obchodzić będziemy w pierwszej dekadzie miesiąca lutego 1976 r. W sprawie tej wydamy specjalny komunikat.

W głębokiej trosce o rozwój naszego Kościoła, rozpoczynając Nowy 1976 Rok, zalecam Wielebnym i Drogim Księżom wykonanie następujących akcji:

1. jak najlepsze przeprowadzenie tzw. kolędy parafialnej tak pod względem duszpasterskim, jak i kościelno-propagandowym;
2. staranną organizację i dobre opracowanie treści wielkopostnych rekolekcji oraz misji wewnętrznych;
3. wszechstronne wyzyskiwanie okazji parafialnych uroczystości i kanonicznych wizytacji Biskupa, Administratora Diecezji i Wikariusza Generalnego również dla propagowania polskokatolickiej ideologii;
4. nakierowanie duszpasterskiej działalności również na wypracowanie wewnętrznej spójności, zgody i solidarności w każdej parafii;
5. wykorzystanie rocznicy zorganizowania Kościoła (druga niedziela marca) do pogłębienia znajomości zagadnień kościelnych i przywiązania wiernych do naszego Kościoła;
6. wprowadzenie do pracy duszpasterskiej nowoczesnych metod oddziaływania, jak np. głębsze rozpoznanie swego środowiska parafialnego, zainteresowanie go problematyką współczesności, stosowanie zdobyczy technicznych itp.;
7. zdobywanie nowych wyznawców i sympatyków naszego Kościoła oraz szukanie możliwości organizowania nowych parafii.

Zanim podam następujące zalecenia do wykonania, chcę tu jeszcze wrócić na chwilę do kolędy. Okres tzw. kolędy parafialnej, to wielka sposobność do bezpośrednich rozmów z wiernymi, do poznania ich życia, codziennych trudności, powszednich trosk i radości. Dobry duszpasterz polskokatolicki, rozumiejący znaczenie tej szansy, nie będzie naśladował faryzeuszów, którzy „objadają domy wdów i dla pozoru długo się modlą” (Mar. 12,40) w celu powiększenia prywatnej kasy, lecz przy odwiedzinach swoich owieczek będzie dobrym pasterzem na wzór Chrystusa, głoszącego Królestwo prawdy, pokoju i

sprawiedliwości. Należy więc cierpliwie wysłuchać tego, co wierni mają nam do powiedzenia, zainteresować się kłopotami zniedołężniałych staruszków, zwaśnionych rodziców, ludzi chorych i przez rodzinę zapomnianych. Trzeba pilnie notować ich uwagi, prośby i postulaty zarówno prywatne, jak i dotyczące parafii i Kościoła. Spisujemy wówczas parafian, na których możemy liczyć, szukajmy owiec zaginionych, omijających nasze świątynie, badajmy przyczyny ich obojętności.

Najwięcej zaś uwagi poświęćmy ludziom młodym i dzieciom, do których — zdaniem Chrystusa — przede wszystkim Królestwo Boże należy (Mar. 10,14). W ich rodzinnym domu trzeba porozmawiać o nauce religii, o uczęszczaniu do punktu katechetycznego i na nabożeństwa do świątyni. Wtedy należy werbować kandydatów do kółka ministrantów i do parafialnego chóru. Przy tej okazji też zachęcać wszystkich do abonowania wydawnictw Zakładu Wydawniczego „ODRODZENIE”, a szczególnie katolickiego tygodnika „RODZINA”, „POŚLANNICTWA”, Kalendarza i do czytania pism Biskupa Franciszka HODURA.

Dobry duszpasterz podsumowując wyniki „kolędy” nie tyle arytmetycznie, ile raczej duchowo, notując na plebani swoje uwagi przy każdej rodzinie i stawiając wnioski czy postulaty. Wśród wniosków musi się znaleźć pytanie zasadnicze: Co zrobić, żeby było lepiej.

8. Pragnąc moim Braciom Kapłanom dopomóc w znalezieniu odpowiedzi proponuję zastosowanie nowych form pracy z parafianami, jak np. czytanie pism Biskupa Fr. HODURA, jak pogadanki i odczyty tematyczne (na tematy religijne, kościelne, społeczne i kulturalne), jak organizowanie zespołów muzycznych i turystycznych. Można też zwrócić uwagę na takie praktyki pobożne, jak sobotnie kwadransy maryjne i nowenny, na nabożeństwa okolicznościowe, jak święcenie pól przed rozpoczęciem orki, święcenia ziarna siewnego, nabożeństwa dla długoletnich małżeństw, zbiorowe błogosławieństwo dzieci itp.

9. W pierwszych dniach nowego roku w każdej parafii z r z a r z a d z a m wybory zarówno do Rad Parafialnych, jak i do parafialnych zarządów Towarzystwa Niewiast Adoracji Najśw. Sakramentu. W serdecznych słowach złożcie, Bracia Kapłani, podziękowanie tym wszystkim, którzy konstruktywnie pracowali w Radach Parafialnych i parafialnych zarządach TNANS.

Do starszyny parafialnej na okres

najbliższych dwóch lat muszą wejść ludzie do Kościoła przywiązani, bogobojni, roztropni i światli, zgodni, pragnący pracować dla parafii ochotczo i ofiarnie. Wielką odpowiedzialność na siebie bierze proboszcz, który dopuści, by prezesurę w Radzie Parafialnej lub w Zarządzie Towarzystwa NANS objęła osoba mało znana i nie wypróbowana w dotychczasowej pracy. Roztropny duszpasterz nie dopuści, by Rada Parafialna lub Tow. Niewiast nim kierowały, lecz umiejętnie skieruje inicjatywę i pracowitość ludzi oddanych Kościołowi ku wykonaniu niezbędnych i pożytecznych zadań w parafii.

10. W okresie Wielkiego Postu we wszystkich parafiach odbędą się rekolekcje. Ich należywym przygotowaniem zajmą się we wszystkich dekanatach konferencje dekanalne, które należy zwołać najpóźniej do dnia 15 lutego 1976 r. Na każdej konferencji dekanalnej należy ułożyć i omówić dokładnie program rekolekcji wielkopostnych i wyznaczyć rekolekcjonistów. Powinni nimi być ci spośród duchownych, którzy mają wiele do powiedzenia z zakresu życia religijnego i potrafią przekazywać swe myśli przekonywająco, stosownie do potrzeb danego środowiska i ku jego zbudowaniu.

Proszę gorąco Drogich Braci Kapłanów, aby okres Wielkiego Postu wykorzystali wszechstronnie dla duchowego pożytku własnego i naszych wiernych. Byłoby rzeczą pożyteczną urządzić w Niedzielę Palmową specjalne uczczenie Krzyża Św. w ten sposób, że wszyscy wierni przyniosą do świątyni krzyże, a po odczytaniu przez celebransę opisu Męki Pańskiej wniosą je w górę odmawiając „Wierzę w Boga”. Niedzielę Palmową należy też wykorzystać do dokonania odpowiednich zdjęć fotogra-

ficznych, które z kolei będzie można wykorzystać w tygodniku „RODZINA” oraz w Kalendarzu na rok następny.

11. Na święto Zmartwychwstania Pańskiego należy w szczególny sposób zatroszczyć się o świątynię, jej wygląd wewnętrzny i zewnętrzny. Byłoby rzeczą właściwą zaktywizować w tej dziedzinie przede wszystkim Towarzystwo Niewiast ANS.

12. Wiele momentów wychowawczo-religijnych ma coroczna Pierwsza Komunia Św. dzieci, naszych małych i młodych parafian. Nie musimy chyba zachęcać do jej przygotowania przez nauki katechizmowe, lecz wydaje się, że jeszcze nie wszyscy duszpasterze potrafią wykorzystać tę uroczystość pod względem religijno-kościelnym. Dzień Pierwszej Komunii Świętej jest religijnym świętem nie tylko dzieci przystępujących po raz pierwszy do Sakramentu Ołtarza, lecz wszystkich dzieci w parafii i wszystkich ich rodzin. Przygotować więc do tego dnia należy całą parafię i zaprosić współbraci kapłanów z parafii sąsiednich.

13. Ważnym momentem w życiu religijnym parafii musi się stać przyjmowanie Sakramentu Bierzmowania i to nie z powodu przyjazdu biskupa, lecz z racji samego Sakramentu. Polecam, aby Sakramentu Bierzmowania nie łączyć z Pierwszą Komunią Świętą. Do Sakramentu Bierzmowania należy dopuszczać dzieci przed ukończeniem szkoły podstawowej i przygotowywać je nie mniej starannie niż do Pierwszej Komunii Św.

Współczesny duszpasterz bierze czynny udział w życiu społecznym i narodowym i jest wszędzie tam, gdzie mu pozwała godność kapłana i sumienie dobrego obywatela. Kapłan polskokatolicki, który swe duszpasterzowanie ograni-

cza do odprawiania nabożeństw i głoszenia kazań, nie zdoła utrzymać swojej parafii nawet przy dotychczasowym stanie, a cóż dopiero mówić o zdobywaniu nowych wyznawców.

Misyjność Kościoła, to przede wszystkim uspołecznienie, zaktywizowanie społeczne jego księży tak, aby przez żywe kontakty z ludźmi mogli pociągnąć do polskokatolicyzmu ludzi wątpiących i zbłąkanych, którzy w innym wyznaniu nie znaleźli tego, czego szukali. Minęły chyba czasy, w których ludzie sami zgłaszali się do księdza ze swymi wątpliwościami religijnymi. Obecnie ksiądz powinien iść do ludzi, szukać ich i pomagać im nie tylko kaznodziejskim słowem, co życzliwością i właściwą perswazją.

Drodzy moi Bracia Kapłani!

Wyrażam głębokie przekonanie, że niniejsze wskazania, zalecenia i zachęty przyjmiecie w duchu pełnego zrozumienia i gotowości do czynu. Niechaj Wam Bóg w tym błogosławi, dodając swą łaską mocy i wytrwałości. Niechaj idzie z Wami i przez Was Jezus Chrystus, który jest „Drogą, Prawdą i Życiem” i który zapowiedział: „A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mat. 28,20).

„Temu zaś, który według mocy działającej w nas potrafi daleko więcej uczynić ponad to wszystko, o co prosimy, albo o czym myślimy, Jemu niech będzie chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie, po wszystkie pokolenia na wieki wieków. Amen.”

Warszawa w uroczystość Imienia Jezus
1 stycznia 1976 r.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA

A

— pierwsza litera alfabetu polskiego i alfabetów wielu narodów, również greckiego. Ta pierwsza litera alfabetu greckiego Alfa wraz z ostatnią Omega ma duże znaczenie symboliczne w teologii i w chrześcijaństwie. Alfa i Omega w → Apokalipsie oznaczają → Boga, który jest początkiem i kresem → bytu: „Jam jest alfa i omega, początek i koniec, mówi Pan, Bóg, ten, który jest i który był, i który ma przyjść, Wszchemogący” (I, 8). Por. też Ap. XXI, 6. Oraz: „Jam jest alfa i omega, pierwszy i ostatni, początek i koniec” (Ap. XXII, 13). Również → prorok → Izajasz w → Starym Testamencie¹⁾ mówi o Bogu jako o Pierwszym i Ostatnim: „Ja, Jahwe, jestem pierwszy, z ostatnimi również Ja będę” (Izajasz XLI, 4; por. też Iz. XLIII, 11). Oraz: „Ja jestem pierwszy, Ja ostatni” (Iz. XLIV, 6). Z tekstów tych i innych paralelnych bezpośrednich i pośrednich → teologowie wyprowadzają wniosek, że byt, → świat w Bogu i w → Jezusie Chrystusie jako → Słowie mają swój początek, rozwój, kres, cel. Alfa i Omega jako greckie litery starożytnego klasycznego i rozpowszechnionego języka często były i są używane w sztuce chrześcijańskiej. Pierwsi chrześcijanie w A i O(mega) widzieli Jezusa, Boga — Człowieka, jako początek i docelowy kres bytu.

¹⁾ Strzałki → przed wyrazami oznaczają, że na dany temat pod odpowiednią literą alfabetu ukaże się w przyszłości lub już się ukazało pełniejsze opracowanie.

Przytaczając źródło przy pierwszym razie podajemy jego pełne brzmienie, np. Stary Testament, św. Mateusz, itd., przy następnych jednak razach posługujemy się już skrótami, np. St. T., Mt., itd.

Aacs: 1. Michał (ur. 1631, zm. 1708). Węgier, protestancki filozof i teolog. Autor dzieła pisanego po łacinie: *Fontes calvinismi obstructi*, czyli po polsku: *Źródła utrudniania rozwoju kalwinizmu*. Tybinga 1669. 2. Michał (ur. 1672, zm. 1711), syn poprzedniego. M.in. napisał: *Dissertatio historico-theologica de catechumenis*, czyli po pol. *Rozprawa historyczno-teologiczna o katechumenach*. Argentorati 1760.

Aagard, Mikołaj (ur. 1612, zm. 1657), duchowny protestancki, profesor wymowy i bibliotekarz w Soroe. M.in. napisał po łac. *Disputatio de usu syllogismi in theologia*, czyli po pol. *O używaniu syllogizmu w teologii*, 1647; i *De stylo Novi Testamenti, O stylu Nowego Testamentu*, 1655.

Aaron — najstarszy syn Amrama, wnuka Lewiego, a starszy o trzy lata brat → Mojżesza, przywódca narodu izraelskiego. Żoną Aaarona była Eliszeba (Elżbieta), siostra Nalhessona, wodza pokolenia Judy. Aaron, ponieważ Mojżesz miał wadę wymowy, z woli Jahwe stał się ustami Mojżesza (Ks. Wyjścia IV, 16) i jego Prorokiem (Ks. Wyjścia VII, 1) — wobec faraona Meneftaka I, z którym rozmawiał na temat wyjścia Izraelitów z Egiptu do ziemi obiecanej, jak również wobec starszych ludu. Według Ks. Wyjścia (XIX, 24; XXIV,1) razem z Mojżeszem Aaron oglądał na górze Synaj Boga; był też pierwszym najwyższym → kapłanem, czyli arcykapłanem Starego Zakonu (Ks. Wyjścia XXIX), stąd mówi się w teologii o Aaronie jako o pierwszym arcykapłanie, tak jak nim w → Nowym Zakonie, czy w Nowym Testamencie, w chrześcijaństwie, został → Jezus Chrystus. Aaron nie doszedł do ziemi obiecanej.

NOWY ROK PAŃSKI



W samym środku nocy sylwestrowej na wszystkich zegarach świata wybiła północ. O północy tej została przewrócona w Księdze Dziejów Świata nowa karta z napisem: Annus Domini — Rok Pański 1976. Rok miniony, 1975, odszedł już do historii. Z dniem dzisiejszym więc rozpoczęliśmy Nowy Rok.

Może wielu powitało go przy dźwiękach orkiestr tanecznych, inni przy odbiornikach radiowych i telewizyjnych, które na tę noc dostarczyły wiele ciekawych, wesołych i bogatych pro-

gramów rozrywkowych. A może ktoś samotnie, w cichym mieszkaniu, o północy wznosił korną modlitwę ku Bogu, polecając się Jego opiece? Inni jeszcze witali go w kościele, uczestnicząc we mszy świętej.

Stojąc na progu roku 1976 wступujemy weń z nadzieją i niepokojem jednocześnie, zadając sobie pytanie: Jaki będzie? Co nam przyniesie? Przy tym wspominały nasze ciche pragnienia... Chcemy, aby ten rok był dla nas szczęśliwy. Warunkiem tego

szczęścia — dla całego społeczeństwa ludzkiego — jest pokój. Pokój między narodami, by między nimi nie dochodziło do wojen. Pokój między wyznania-
mi, by wspólnie wielbiły Chrystusa we wzajemnej miłości i braterskiej zgodzie. Pokój w stosunkach rodzinnych i sąsiedzkich. Przeciwstawieniem pokoju jest wojna i nienawiść. My, Polacy, wiemy — zwłaszcza z doświadczeń ostatniej wojny — ile zła, zniszczeń i łez przynosi każda wojna. Wiemy także, jakie niepożądane skutki może wywołać nienawiść jednego wyznania do drugiego. Pragniemy pokoju, a więc musimy też przyczynić się do jego istnienia. Rozpocząć należy od najmniejszej, podstawowej komórki społeczeństwa, jaką jest rodzina. Jaka będzie rodzina — taki naród.

Nowy Rok Pański 1976 otwiera nową księgę historii ludzkiej. Księga ta jest jeszcze czysta, nie zapisana. Niechże wypełni się ona złożonymi zgłoskami dobrych uczynków naszego życia, pozytywnymi rezultatami w pracy, wysiłkami zmierzającymi do budowy wielkiego gmachu, któremu na imię: Prawda, Dobro, Miłość, Pokój i Sprawiedliwość. Niechże ten Nowy Rok będzie dla nas pomyślnym rokiem. Niech przyniesie nowe osiągnięcia na niwie budowy i krzewienia idei polskiego katolicyzmu na prastarych polskich ziemiach, wśród narodu polskiego, a także wśród wszystkich naszych rodaków mieszkających poza granicami ojczystego kraju.

Nowy Rok, który rozpoczynamy, stawia przed nami nowe zadania. Wiele dokonaliśmy w roku ubiegłym i nieraz w ciężkim trudzie płynęły nam dni, tygodnie i miesiące. Ale zadania, jakie bieżący rok stawia przed nami, są równie poważne i wielkie. Będziemy podchodzić do ich wykonania już bogatsi w doświadczenia lat przeszłych.

Wstępując w Nowy Rok odpuśćmy sobie wzajemnie wszelkie winy. Wyzbądźmy się wszelkich urazów, a miłujmy nade wszystko pokój Chrystusowy, zgodę i miłość bratnią. „Pokój mój daję wam” — mówi Jezus Chrystus.

Wszyscy znajdujemy się na wielkiej drodze tego świata. Nie będzie na tej drodze żadnych katastrof, wojen, niezgody, jeśli kierować się będziemy drogowskazami przykazań Bożych. Rzucamy jeszcze raz okiem na miniony rok po to, by z dawnych błędów czerpać naukę na przyszłość. Żyjmy zawsze z Bogiem, a Bóg będzie z nami.

Stara tradycja chrześcijańska zaprowadziła piękny zwyczaj, iż w dniu Nowego Roku ludzie wzajemnie składają sobie życzenia. Życzymy więc sobie, by wschodzące słońce Nowego Roku opromieniało naszą ziemię światłem pokoju! „Łaska i pokój Pana naszego, Jezusa Chrystusa, oraz błogosławieństwo Boga Ojca, Bożego Syna i Ducha Świętego niech zstąpi na nas i pozostanie na zawsze z nami wszystkimi!”

KS. E. ELEROWSKI

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA

Zmarł na górze Hor w czterdziestym roku tułaczki Żydów po pustyni, za karę, iż pozwolił Żydom składać kult złotemu cielcowi, wykonanemu pod kierunkiem Aarona, a więc oddawać się → bałwochwalstwu (Ks. Wyjścia XXXII, Ks. Liczb XX, 22—29 oraz Ks. Powtórzonego Prawa X, 6).

Aaron ben Elia — prawowierny uczony żydowski, napisał w 1346 r. dzieło pt. *Ec Chajjim*, czyli *Drzewo żywota*, w którym przeciwstawia się teologii i filozofii → Mojżesza Majmonidesa, nazywając jego system „sprzedawaniem Pisma św. Grekom”.

Aaron — (ur. ?, zm. 1059), zakonnik benedyktyński, Francuz lub Szkot, zaproszony do Krakowa ok. 1045 r. przez Kazimierza Odnowiciela, a od 1046 r. biskup krakowski; miał też podobno być pierwszym opatem klasztoru tynieckiego.

Ab — w językach semickich znaczy rodziciel, ojciec. Spotyka się często jako część składową dość licznych imion zarówno męskich, jak żeńskich, albo na początku np. Ab — raham; Ab — i — melech = Ojciec mój jest królem; albo na końcu wyrazu np. Jo — ab = Jahwe jest ojcem. W Nowym Testamencie występuje w wołaczu → Abba, Ojcze mój!

Abaddon — znaczy zatracenie, wytepienie, zniszczenie. W St. T. oznacza to samo co Szeol (Job XXVI, 6; XXVIII, 22; XXXI 12; Przyp. XI, 11), a więc miejsce pobytu zmarłych. W N.T. jest to anioł czeluści lub otchłani, „którego imię brzmi po hebrajsku Abaddon, po grecku zaś imię jego brzmi Apollyon (Niszczyciel) — Objawienie św. Jana, czyli → Apokalipsa IX, 11, po łac. Exterminans.

Abaton — wyraz grecki abatos = niedostępny, stąd w kościołach na Wschodzie oznacza miejsce w kościele, do którego ludziom świeckim wejście jest wzbronione.

Abauzit Firmin (ur. 1679, zm. 1767), teolog kalwiński, gorący zwolennik i upowszechniciel → arianizmu. M.in. napisał *Komentarz na Apokalipsę*, z której wiele tekstów interpretuje na korzyść poglądów arikańskich.

Abba — wyraz aramejski, znaczy — mój ojciec → ab. Przed Chr. wyraz ten spotyka się w literaturze rabinistycznej i w niektórych papirusach hellenistycznych, ale jako tytuł świecki, wyrażający szacunek przeważnie wobec uczonych; jeśli się zaś tytułu tego używało w stosunku do Boga, to z dodaniem słów „który jest w niebie”. W N.T. w formie zwrotu modlitwianego w wołaczu wyraz ten jest używany parokrotnie. Jezus w Getsemane modlił się „mówił: Abba, Ojcze!” (św. Marek XIV, 36). Św. Paweł, myśląc o Bogu, pisze w Liście do Rzymian: „Abba, Ojcze” (VIII, 15), podobnie w Liście do Galacjan (IV, 6). W Kościele rzym.-kat. wyraz ten jako abbas (łac.; po polsku → opat, po francusku abbé, po ang. Abbot, po włosku Abbate, po niem. Abt) używany jest w zasadzie jako tytuł przełożonego klasztoru (we Francji współcześnie wyraz ten odnosi się w zasadzie do duchownych w ogóle). W niektórych klasztorach żeńskich przełożoną nazywano po łac. abbatisa, co odpowiada polsk. przeorysza albo ksieni. W kościołach: syryjskim i koptyjskim tytułem tym obdarzono → biskupów, a również ludzi świeckich — nauczycieli religii, teologów świeckich. Niezależnie zaś od różnej treści przypisywanej temu wyrazowi można powiedzieć, że w ogóle widzi się w nim jedno z podstawowych pojęć religii chrześcijańskiej, to mianowicie, że Bóg jest ojcem wszystkich ludzi.

Dyskusja z młodzieńcem

Młodzieniec z woj. sieradzkiego — Dominik L. — napisał list do Redakcji i prosił bardzo o odpowiedź. W liście tym zaatakował z brawurą mój artykuł z nr 45 „Rodziny” pt. „Eschatologia biskupa Franciszka Hodura”. Między innymi tak pisał:

„Jestem katolikiem, ale nie takim ślepo wierzącym we wszystko. Jestem człowiekiem szukającym prawdy bożej. Nawijając do artykułu muszę przyznać, że zdziwiła mnie jego forma. Ks. Edward próbuje bowiem przeforsować swój pogląd, że pogląd bpa Hodura na rzeczy ostateczne człowieka jest lepszym od poglądu Kościoła Rzymskokatolickiego. (...) Wydaje mi się, że człowiek nie powinien sobie dobrowolnie interpretować prawd bożych. Nie wiemy, co Bóg nam zgotował, bowiem jego niedościgniona mądrość jest czymś doskonalszym od ludzi, tym samym też i od swoich pomazańców — biskupów i papieży. W moim niemaniu tak poglądy bpa Hodura jak i innych ludzi cytowanych przez ks. Edwarda są co najmniej nie na miejscu, bowiem co Bóg nam zgotował, tego oczy nie widziały i uszy ludzkie nie słyszały”.

W dalszej części listu autor proponuje, aby przyjąć taką interpretację rzeczy ostatecznych, jak podają Ewangelie. Uważa też, że zarówno bp Hodur, jak też papieże byli tylko ludźmi i nie powinni wypowiadać się na ten temat. Odnosnie bpa Hodura autor zapytuje, w jakiej rodzinie był on wychowany, jak doszedł do kapłaństwa i biskupstwa. Dalej pisze:

„Wątpię w to, że niebo go nam dało, że spadł z nieba jako kapłan Kościoła Narodowego”.

D. L. kończy swój list następującym wnioskiem:

„Tak więc tłumaczenie, że ten pogląd jest taki, a ten taki przez Ks. E. Balaquiera jest śmieszne i bez sensu. Pokładajmy nadzieję w Bogu i żyjmy wiarą w Niego, a nie dyskutujmy o wierze jak sekciarze”.

Ponieważ list dotyczy mego artykułu, więc postanowiłem odpowiedzieć nań osobiście.

Jest Pan człowiekiem myślącym, Panie Dominiku, a to jest dobra cecha. Szuka Pan „prawdy Bożej” — bardzo to szlachetne zajęcie. Nie wiem tylko, czy Pan dobrze rozumie, co znaczą słowa „szukam prawdy bożej”? W moim rozumieniu znaczy to: „szukam Boga, dążę do Boga, pragnę być dzieckiem Bożym”. Bo „prawdy bożej” jako takiej nie ma. Istnieje tylko nauka o Bogu zawarta albo w Piśmie świętym, albo w dziełach teologów. Wszystkie dzieła teologów chrześcijańskich są tylko interpretacją Objawienia, są rozumowaniem opartym na Piśmie św., albo są przepiękną, bujną fantazją, mającą jednak swe podstawy w Objawieniu.



Do zadań teologów, z urzędu zajmujących się sprawami religii, należy właśnie badanie ksiąg Pisma św. i wyłuskiwanie z nich nauki o Bogu oraz zasad moralności. Ich interpretację Biblii zatwierdza następnie Kościół i wtedy staje się ona obowiązującą. Kościół Powszechny, przed swoim podziałem, zatwierdził pewne prawdy wiary na siedmiu soborach powszechnych. Obowiązują one całe współczesne chrześcijaństwo. Obecnie poszczególne Kościoły, gałęzie chrześcijaństwa, ustosunkowują się do spraw wiary i moralności na swoich synodach generalnych, ale to, co na nich postanowia, nie ma mocy obowiązującej dla wszystkich chrześcijan. I tak np. Kościół Rzymskokatolicki na swoich soborach ustanowił nowe dogmaty: o nieomyślności papieskiej, niepokalanym poczęciu N. Marii Panny, o jej cielesnym wniebo-

wzięciu, lecz nie przyjęły tych dogmatów inne, poważne wyznania chrześcijańskie — prawosławni, starokatolicy, ewangelicy.

Nie ma więc Pan racji pisząc, że „człowiek nie powinien sobie dobrowolnie interpretować prawd bożych”. A kto będzie je interpretował za nas? Aniołowie? Każdy człowiek jest istotą myślącą i jako taki ma prawo zastanawiać się nad sprawami wiary, może „na własną rękę” interpretować Biblię. Któż mu tego zabroni? Naturalnie, jeśli nie ma odpowiedniego wykształcenia, to lepiej będzie, gdy przyjmie interpretację obowiązującą w jego Kościele.

„W moim rozumieniu — pisze Pan — tak poglądy bpa Hodura jak i innych ludzi cytowanych przez ks. Edwarda są co najmniej nie na miejscu, bowiem co

Bóg nam zgotował, tego oczy ludzkie nie widziały i uszy nie słyszały”. Słusznie, nie wiemy, co Bóg nam zgotował. Zacytował Pan mimowolnie słowa apostoła Pawła: „Czego oko nie widziało ani ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, to przygotował Bóg tym, którzy go miłują” (1 Kor. 2,9). Z tego jednakże nie wynika, żeby niesłuszne było przytaczanie poglądów różnych ludzi, poważnych, wykształconych — dotyczących religii. Przytoczyłem w swym artykule poglądy Orygenesa — jednego z najmądrzejszych i najwybitniejszych teologów chrześcijańskich z IV wieku po Chrystusie, następnie św. Grzegorza z Nyssy (wiek IV), św. Ambrożego, apostoła Pawła oraz kilku współczesnych znanych rzymskich teologów zachodnich, jak: prof. Schonenberg, ks. Werner Broker, Piotr Teihard de Chardin. W następnym artykule dołączyłem jeszcze myśl naszych filozofów religijnych — Augusta Cieszkowskiego, Zygmunta Krasińskiego oraz poglądy znanego na Zachodzie teologa prawosławnego Paula Evdokimowa. W ich świetle innego blasku nabrała myśl biskupa Hodura na temat ostatecznych przeznaczeń człowieka.

Czy Pana to nie ciekawi? Czy nie interesuje się Pan tym, co ludzie myśleli i myślą o niektórych prawdach wiary? Ewangelie nie zawsze wykładają ludziom prawdy wiary gotowe, jasne, nie pozostawiające im nic do myślenia. Gdyby tak było, zanikałaby u ludzi wierzących wszelka chęć myślenia, dyskusowania, rozprawiania na tematy religii. Zapomnęłaby umysłowy marazm, bezkresna pustynia, grób myśli. Widzi Pan, młody człowieku, do czego doszlibyśmy, gdybyśmy chcieli przyjąć Pańskie buńczuczne twierdzenie: „Pokładajmy nadzieję w Bogu, a nie dyskutujmy o wierze jak sekciarze”. Cała teologia rzymskokatolicka, starokatolicka, ewangelicka, prawosławna itd. jest jedną wielką dyskusją o Bogu i sprawach bożych. Wszyscy zatem teologowie, w myśl Pańskich założeń, są sekciarzami.

O biskupie Hodurze odpowiem Panu krótko. Był kapłanem rzymskokatolickim. Był reformatorem religijnym, bo zorganizował Polski Narodowy Kościół Katolicki w Ameryce, Kanadzie i Polsce. Sakrę biskupią otrzymał od Kościoła starokatolickiego w Holandii w r. 1907. Pan wątpi, że „niebo go nam dało”. A kto dał? Piekło? Kto w ludzkich umysłach zapala iskry ideałów społecznych i innych? Kto posłał na świat ludzi — wielkich i mniejszych założycieli religii — jak Mojżesz, Budda, Mahomet, Konfucjusz, Marcin Luter, Franciszek Hodur i im podobnych? Szatan czy Pan Bóg? Jeśli szatan, to dlaczego tysiące i miliony ludzi otaczają ich szacunkiem, nawet czią religijną? Dlaczego chwalą ich i błogosławią za to, co uczynili dobrego?

Dużo musi Pan jeszcze czytać, studiować, rozmyślać, nabrać doświadczenia, aby móc zacząć wydawać sądy, mieć właściwy stosunek do wielu problemów także religijnych.

Ks. EDWARD BALAKIER

Znalazłem Boga

Patrzyli z oczu ogromną dziwołą
Pasterze — owiec porzuciwszy strażę —
O, trzej królowie, gdybyście Panu w darze
Przynieśli mirrę, kadzidło i złoto.

Lecz, o Melchiorze, Kacprze, Baltazarze!
Tajnej mądrości słynełiście cnotą
I z swych uczonych ksiąg doszliście oto,
Ze się w Betlejem cud boski ukaże.

Cóż to wielkiego, Magowie ze Wschodu,
Zeście odkryli po roku podróży
Pana na sianie, między bydłem, gnojem,

Gdy ja bez gwiazdy szczególnej przewodu,
Znalazłem Boga — błędząc wiele dłużej —
w jeszcze podlejszej stajni: w sercu swoim.

(z tomu „Ucho igielne”)



Epifania świętem chrześcijańskiego uniwersalizmu

Perykopa ewangelijna (Mt. 2, 1—12) czytana w naszych kościołach w święto Objawienia, czyli Epifanii — zwane w języku potocznym świętem Trzech Króli — zawiera cudowną prawdę, iż Jezus jest Zbawicielem całego świata. Objawił się w tym dniu — poprzez Trzech Króli ze Wschodu, którzy przyszli oddać Mu pokłon — całej ludzkości i pragnie zbawienia wszystkich, bez względu na różnice rasowe czy językowe. Jest to więc pierwsze zetknięcie się świata pogańskiego z Jezusem Chrystusem, wyjście poza obręb narodu wybranego — pierwszy symptom uniwersalizmu chrześcijańskiego i powszechności Ewangelii.

Magowie ewangeliczni, zwani też mędrcami lub królami ze Wschodu, których postacie osnuto licznymi legendami, oddają Dziecięciu cześć królewsko-boską, co znajduje wyraz w pokłonie i złożonych darach. Pan Jezus przyjmując od króli pogańskich pokłon i dary staje się odtąd i dla nich Zbawicielem. Jest to więc moment roztoczenia Jego boskiej opieki nad całą ludzkością.

Jak wiemy święto Objawienia zostało wprowadzone w Kościele na początku IV wieku i jest ono wcześniejsze od uroczystości Bożego Narodzenia. Po rozpowszechnieniu się uroczystości 25 grudnia, dzień 6 stycznia stał się raczej dniem chrztu Jezusa. Z uroczystych kazań św. Augustyna i in. wygłaszanych w tym dniu można wnioskować, że Kościół zwracał już uwagę bardziej na moment adoracji Trzech Króli. Zwyczaj święcenia wody w tym dniu, obchodzony w Kościele Wschodnim 19 stycznia i połączony z wyjściem na rzekę, do stawu lub krynicy, należy chyba łączyć z tajemnicą chrztu w Jordanie. Święcenie zaś mirry, złota i kadzidła jest symboliką darów ofiarowanych przez Mędrców ze Wschodu. Zwyczaj święcenia kredy, którą wypisuje się na drzwiach imiona Kasper, Melchior, Baltazar — wszedł w życie w XV wieku, a więc jest pochodzenia późniejszego.

W dniu święta Trzech Króli Kościół w prefacji wspomina potrójne objawienie się Jezusa Chrystusa: poganom — w osobach Trzech Mędrców, uczniom — podczas chrztu w Jordanie i Żydom — przez cud w Kanie Galilejskiej.

Z relacji ewangelisty Mateusza wiemy, iż Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy w poszukiwaniu nowo narodzonego króla żydowskiego, a przewodziła im gwiazda (ewangelista ma tu na myśli jakąś gwiazdę cudowną). Pytali więc: „Gdzie jest nowo narodzony król żydowski? Ujrzelśmy bowiem jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać mu pokłon” (Mt. 2, 2).

Przybycie Mędrców ze Wschodu i wypytanie o Mesjasza wywołało zrozumiałą sensację w Jerozolimie. Mędrcy należeli bowiem do stanu kapłańskiego, mieli wysokie poważanie na Wschodzie z powodu swej wiedzy tajemnej. Dowiaduje się o tym król Herod, który po zgromadzeniu wszystkich

arcykapłanów i uczonych ludu dowiaduje się, że Mesjasz według proroctwa Micheasza (5, 1—2) ma się narodzić w Betlejem — odległym o 8 km na południe od Jerozolimy. Podstępny Herod w obawie utraty ziemskiego królestwa namawia Mędrców, by się udali do Betlejem i starannie wypytawali o Dziecię, a po znalezieniu Go donieśli mu, udając, że i on chce oddać pokłon nowo narodzonemu Mesjaszowi. Dalszy bieg wypadków ewangelista relacjonuje następująco: „Oni zaś, wysłuchawszy króla, ruszyli w drogę. A oto gwiazda, którą widzieli na Wschodzie, szła przed nimi, aż przyszała i zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię. Gdy ujrzeli gwiazdę, bardzo się uradowali. Weszli i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon. I otworzywszy swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A otrzymawszy we śnie nakaz, żeby nie wracali do Heroda, inną drogą udali się do ojczyzny” (Mt. 2, 9—12).

Tak więc przedstawiciele świata pogańskiego w osobach Mędrców ze Wschodu ofiarowali Jezusowi złoto, kadzidło i mirrę. Święty Augustyn twierdzi, że „złoto ofiarowali jako wielkiemu królowi, kadzidło jako Bogu prawdziwemu, mirrę zaś jako człowiekowi mającemu umrzeć dla zbawienia wszystkich”.

Św. Grzegorz Wielki w homilii wygłoszonej w dzień Epifanii przedstawia na temat ofiarowanych darów dwa wyjaśnienia, wskazując zarazem na ich znaczenie praktyczne. Oto jedno z nich: „Złoto królowi przystało, kadzidło składa się na ofiarę Bogu, mirrę balsamuje się ciała zmarłych. A więc mędrcy tego, któremu oddają cześć, również głoszą mistycznymi darami: złotem jako króla, kadzidłem jako Boga, mirrą jako podległego śmiertelcy. Są jednak tacy, którzy wierzą, iż Jezus jest Bogiem, lecz nie wierzą, iż On wszędzie króluje. Ci wprawdzie ofiarowują Mu kadzidło, ale złota nie chcą Mu ofiarować. Są też inni, którzy uznają Go za króla, lecz zaprzeczają, iż jest Bogiem. Ci ofiarowują Mu złoto, lecz nie chcą ofiarować Mu kadzidła. Są również tacy, którzy uznają Go za króla i za Boga, lecz zaprzeczają, iż przyjął śmiertelne ciało. Ci składają Mu złoto i kadzidło, lecz nie chcą Mu ofiarować mirry: uznać, iż przyjął to, co śmiertelne. My zaś ofiarujemy narodzonemu Panu złoto uznając, iż wszędzie króluje; ofiarujemy kadzidło, aby wykazać swą wiarę, iż ten Bóg, który w czasie się objawił, istniał przed powstaniem czasu; ofiarujemy mirrę dla wykazania, iż ten, o którym wierzymy, iż w swym bóstwie nie podlegał cierpieniu, jednakże w ludzkim ciele i On był śmiertelny” (Św. Grzegorz Wielki: *Homilie na Ewangelie*, Warszawa 1970, ATK, s. 65).

Podkreśliśmy już, że myślą przewodnią święta Epifanii jest objawienie się Chrystusa wszystkim narodom i powszechność Jego Ewangelii. Na temat tej powszechności jest mowa we wszystkich trzech Ewangeljach synoptycznych.

Św. Mateusz opisuje, że kiedy Jezus po swym chwalebny Zmartwychwstaniu uka-

zał się uczniom, dał im rozkaz, aby nauczali wszystkie narody, zapewniając jednocześnie o swej obecności i asystencji Ducha Św.: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto ja jestem z Wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt. 28, 19—20). Na innym miejscu tenże ewangelista pisze: „A ta Ewangelia o królestwie będzie głoszona po całej ziemi na świadectwo wszystkim narodom...” (Mt. 24, 14).

Respektując prawo każdego człowieka do swobodnego wyboru dowolnego światopoglądu, chrześcijanie mają starać się o realizację tego nakazu umożliwiającego wszystkim ludziom poznanie i pokochanie Boga. Te elementy uniwersalizmu chrześcijańskiego spotykamy także w Ewangelii św. Marka. W rozdziale 16 czytamy: „I rzekł do nich: Idźcie na cały świat i głosicie Ewangelie wszelkiemu stworzeniu” (16, 15) oraz: „Oni zaś poszli i głosili Ewangelie wszędzie, a Pan współdziałał z nimi i potwierdzał naukę znakami, które jej towarzyszyły (16, 20). Św. Łukasz przedstawiając ostatnie pouczenia Jezusa skierowane do Apostołów pisze: „Wtedy oświecił ich umysły, aby rozumieli Pisma, i rzekł do nich: Tak jest napisane: Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia zmartwychwstanie; w imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom, począwszy od Jerozolimy” (Łk. 24, 45—47). Także Apostoł Paweł w Liście do Kolosan pisze: „Nadzieję poznaliście już przez głoszenie prawdy Ewangelii, która dotarła do was, podobnie jak i na świat cały, gdzie przynosi stałe owoce i wciąż wzrasta” (Kol. 1, 5 n.). O powszechności tej jest mowa także w Apokalipsie św. Jana: „Ujrzałem innego anioła... Ten miał odwieczne poselstwo zwiastować mieszkańcom ziemi, wszystkim narodom, pokoleniom, językom i ludom. Wołał potężnym głosem: „Boga się bójcie i oddajcie Mu cześć!” (Ap. 14, 6 n.).

Wybrane cytaty z Pisma Św. są wymownym świadectwem tego, że Chrystus Pan pragnął, aby Jego boska i zbawcza władza rozciągnięta została nad całą ludzkością. Święto Trzech Króli jest świętem całej ludzkości, braterstwa wszystkich narodów. Mędrcy ze Wschodu chcąc do końca przeprowadzić plan i nie wydać Jezusa w ręce Heroda wracają do swej krainy inną drogą, niż uprzednio zaplanowali. Posłuszni są otrzymanej przestrodze, pouczając nas niejako, że i my winniśmy chodzić właściwymi szlakami, szukać prawdy i przyczyniać się do realizacji na ziemi wspaniałych ideałów chrześcijańskich, szerzenia wzajemnej miłości i braterstwa.

Ks. WIKTOR WYSOCZAŃSKI



Maria Konopnicka

Z trzykrólową gwiazdą

Wędrowali trzej królowie
Za dalekich mórz.
Nie wiedzieli, że za nimi
Idą lany zbóż.
Nie wiedzieli, że do szopy
Wszystkie nasze wałą chłopcy
Na tę jasność zórz.

Słucha jeden, słucha drugi,
Skąd tak cudny głos?
A to śpiewa nasz skowronek
Za pobrząkiem kos.
A to nasze lany, grzędy
Wyśpiewują te kolędy
Skroś porannych ros.

Przyszli króle do Betlejem
A tu — nowy cud:
Pyta Jezus: „A gdzie chłopcy,
Co tu przyszli z bud?”
Gdzie Mazury, Podlasiaki,
Gdzie mój polski lud?...

Nie wstydzi się przed królami
Za swe dary chłop,
Nad kadzidło i nad myrrę
Pachnie żytni snop...
A pszenica się migota
Od szczerzego cudniej złota,
Pod niebieski strop.

I stanęli wszyscy kołem
Tak, jak wyszli z chat,
I huknęli: „Pochwalony” —
Na calutki świat...
Odhuknęły góry, lasy:
„Pochwalony, po wsze czasy
Bóg nasz i nasz Pan”.





Z życia Polskiej Rady Ekumenicznej

(Działalność krajowa)

Polska Rada Ekumeniczna, której początki sięgają lat drugiej wojny światowej, obchodziła w 1975 r. trzydziestą rocznicę swego pierwszego jawnego wystąpienia w wyzwoleonej Polsce. W okresie tym dokonał się poważny postęp w zakresie współpracy między Kościołami różnych tradycji. Przypomnijmy, że w skład PRE wchodzi: Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny, Kościół Polskokatolicki, Starokatolicki Kościół Mariawitów, Kościół Ewangelicko-Augsburski, Kościół Ewangelicko-Reformowany, Kościół Metodystyczny i Zjednoczony Kościół Ewangeliczny.

Rok 1975 rozpoczął się dwoma istotnymi wydarzeniami.

Polska Rada Ekumeniczna, korzystając przez wiele lat z pomieszczeń Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Warszawie, przy ul. Świerczewskiego 76a, wprowadziła się 1 października 1974 r. do własnego domu przy ul. Willowej 1. 9 stycznia 1975 r. odbyła się uroczystość otwarcia i poświęcenia tego domu, w której udział wzięli członkowie Prezydium i przewodniczący Oddziałów Regionalnych PRE. Na uroczystość przybył również ks. bp Helmut Hild — zwierzchnik Kościoła Ewangelickiego Hesji-Nassau i zastępca przewodniczącego Rady Kościołów Ewangelickich w RFN — którego Kościół przyczynił się wydatnie do zakupu nowej siedziby PRE. Uroczystego aktu poświęcenia dokonał prezes PRE, ks. bp Jan Niewieczera, w asyście zwierzchników Kościołów członkowskich.

Tego samego dnia w Ośrodku Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie, przy ul. Miodowej 21, odbyło się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Polskiej Rady Ekumenicznej z udziałem ok. 70 osób z ośmiu Kościołów członkowskich. Zwolano je w związku z rezygnacją dotychczasowego prezesa — ks. bp. J. Niewieczera — z zajmowanego stanowiska. Stał on na czele Rady od 1960 r., a powodem rezygnacji był zły stan zdrowia. W wyniku przeprowadzonego głosowania nowym prezesem PRE został

ks. prof. dr Witold Benedyktowicz — zwierzchnik Kościoła Metodystycznego. Uczestnicy Walnego Zgromadzenia przyjęli jednomyślnie wniosek ks. Benedyktowicza w sprawie powierzenia ks. bp. Niewieczerałowi funkcji honorowego prezesa Rady.

W omawianym okresie doszło nie tylko do zmiany na stanowisku prezesa PRE. Zmienił się także (i uległ odmłodzeniu) skład Prezydium Rady, bowiem trzy Kościoły — Kościół Polskokatolicki, Kościół Ewangelicko-Augsburski i Zjednoczony Kościół Ewangeliczny — wybrał nowych zwierzchników.

W dniach 18—25 stycznia zorganizowany został przez Kościoły członkowskie Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan. PRE przygotowała programy i materiały, które wysłała oddziałom terenowym i poszczególnym parafiom, a te z kolei wzięły na siebie organizację okolicznościowych nabożeństw. Przyjętym od wielu lat zwyczajem, do wygłaszania kazań podczas tygodnia modlitwy zapraszano kaznodziejów innego wyznania niż to, które było aktualnie organizatorem nabożeństwa. Okazało się, iż ta forma duchowego ekumenizmu przenika do coraz szerszych kręgów wierzących. Coraz większą popularnością zaczyna się też cieszyć Światowy Dzień Modlitwy Kobiet przypadający na początek marca każdego roku. Jak w latach minionych, tak i w 1975 r. za przygotowanie i przeprowadzenie nabożeństwa odpowiedzialność przejęła Sekcja Kobiet PRE.

Do prowadzenia określonych badań lub prac Polska Rada Ekumeniczna powołuje komisje. Liczba i nazwy tych komisji ulegają ciągłym zmianom, w zależności od potrzeb. Według ustaleń Walnego Zgromadzenia z maja 1973 r., przy PRE działają następujące komisje: Teologiczno-Ekumeniczna, Prasy i Kontaktów Zagranicznych, Pomocy Międzykościelnej i Wychowania Chrześcijańskiego. W skład tej ostatniej wchodzi cztery sekcje: Młodzież, Szkół Niedzielnich, Kobiet i Ewangelizacyjna.

W celu lepszego organizowania i koordynowania współpracy ekumenicznej w terenie, PRE powołuje oddziały regionalne. Działają one w Bydgoszczy, Gdańsku, Katowicach, Koszalinie, Krakowie, Łodzi, Poznaniu, Szczecinie, Wrocławiu i Zielonej Górze. Oddziałom tym przypada ważna rola w dziedzinie propagowania idei i współpracy ekumenicznej. Jednocześnie są one płaszczyzną, na której spotykają się wierni wywodzący się z różnych tradycji chrześcijańskich.

4 września 1975 r. w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej odbył się, z inicjatywy Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego w Warszawie, Wieczór Biblijny, podczas którego zwierzchnikom i innym czołowym przedstawicielom Kościołów zrzeszonych w PRE wręczono nowy przekład Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu. Praca nad tym przekładem trwała 25 lat, a dokonali go profesorowie Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej (wszyscy wyznania ewangelicko-augsburskiego). Z Komisją Przekładu współpracowali przedstawiciele Kościołów członkowskich Rady.

W powyższym kontekście na wspomnienie zasługuje jeszcze jedna inicjatywa: przedstawiciele Kościołów zrzeszonych w PRE wybrali przed kilku laty spośród siebie zespół, który pod patronatem Polskiego Oddziału Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego pracuje nad nowoczesnym (dynamicznym) przekładem Nowego Testamentu.

Staraniem Polskiej Rady Ekumenicznej ukazała się, z pewnym opóźnieniem, praca zatytułowana: „Z ufnością w przyszłość. Studia ekumeniczne”. Książka ta jest dziełem blisko 40 autorów, w tym 16 z zagranicy, a poświęcona została 60 rocznicy urodzin ks. bpa Jana Niewieczera. Otwierają ją obszerny życiorys i wykaz publikacji Jubilata. Zasadniczą część książki podzielono na cztery działy: Kościół i ekumenia w Polsce, Kościół i ekumenia na świecie, Kościół — służba społeczeństwu — pojednanie, Przyszłość Kościoła. Jest to pier-

wsza praca w Polsce prezentująca tak szeroki wachlarz problemów współczesnego chrześcijaństwa i ekumenii.

Polska Rada Ekumeniczna zorganizowała w dniu 14 maja 1975 r. uroczystą akademię poświęconą 30 rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej. Wzięli w niej udział zwierzchnicy Kościołów członkowskich, proboszczowie parafii warszawskich, przewodniczący oddziałów regionalnych oraz inni zaproszeni goście. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem, podczas którego okolicznościowe kazanie wygłosił ks. bp J. Niewieczera. Następnie zebrani wysłuchali referatu ks. sen. Ryszarda Trenklera, przewodniczącego Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, na temat: „Droga polskiej ekumenii w trzydziestolecie”.

Dwie inicjatywy, z którymi wystąpiła Chrześcijańska Konferencja Pokojowa w Pradze — modły w intencji Afryki i ONZ w określone niedziele — zostały podjęte przez jej Polski Oddział działający przy PRE; przedłożono odpowiednie materiały i rozesłano w teren. W wielu parafiach inicjatywa ChKP spotkała się z dużym zainteresowaniem.

W maju 1974 r. Polska Rada Ekumeniczna podjęła oficjalne rozmowy z Komisją Episkopatu do Spraw Ekumenizmu. Drugie spotkanie przedstawicieli obu stron odbyło się w listopadzie tego samego roku. Skład przedstawicieli PRE do rozmów z Komisją Episkopatu uległ zwiększeniu i zmianie w czerwcu 1975 r. Aktualnie przedstawia się on następująco: ks. sen Waldemar Lucer z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego (przewodniczący), Jan Anchimiuk z Kościoła Prawosławnego, ks. Wiktor Wysoczański z Kościoła Polskokatolickiego i ks. Michał Stankiewicz z Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów. W chwili, gdy piszemy te słowa, trwają właśnie przygotowania do trzeciego oficjalnego spotkania przedstawicieli obu stron. Rozmowy nie wyszły jeszcze poza wstępną fazę.

K.K.



WYDARZENIA W KRAJU I NA ŚWIECIE



ŚWIĘTA W POLSCE POD ZNAKIEM SPOKOJU I WYPOCZYNKU

Minione Święta Bożego Narodzenia upływały w Polsce pod znakiem spokoju i wypoczynku. Wypoczywano nie tylko w gronie rodzinnym, lecz w domach wczasowych, schroniskach i zakładowych ośrodkach. Warszawiacy tłumnie udali się na spacer. Niezwykłą frekwencją cieszył się niedawno oddany do użytku Dworzec Centralny, jedna z największych warszawskich inwestycji ostatniego pięciolecia. Tysiące mieszkańców stolicy i przyjezdnych miało możliwość podziwiania nowoczesnej architektury tej budowli i zapoznać się z niezwykle funkcjonalnymi pomieszczeniami i urządzeniami dworca. Blisko 350.000 warszawiaków wyjechało na święta do swoich rodzin i do miejscowości wczasowych, jednak ostatnie święta były przeciętne obchodzone przez 4 dni.

75 ROCZNICA ODPRAWIENIA MSZY ŚWIĘTEJ W JĘZYKU POLSKIM

Boże Narodzenie w środowiskach polonijnych Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie upłynęło pod znakiem szczególnej rocznicy — 75 rocznicy odprawienia po raz pierwszy Mszy św. w języku polskim. Wówczas, w 1900 roku, gdy młody kapłan polski ks. Franciszek Hodur odprawił pierwszy raz Mszę św. w języku narodowym, posypały się na jego głowę gromy. Msza święta nie po łacinie? Wielu ludzi nie mogło tego pojąć, a niektórzy fanatycy uważali taką praktykę za bluźnierstwo. Czas potwierdził słusność mądrej reformy. Po latach „prawowierni” rzymskokatolicy zmienili swoje poglądy, a papież i biskupi rzymskokatolicy przyznali rację biskupowi Hodurowi i sami wprowadzili do liturgii język narodowy. W czasie ostatnich świąt uroczystą pasterkę w katedrze scrańtońskiej odprawił bp Tadeusz Zieliński — pierwszy biskup PNKK.

ŻEGNALIŚMY STARY ROK W POCZUCIU DOBRZE SPEŁNIONYCH OBOWIĄZKÓW

Rok 1975 był dla Polski pomyślny. Był to rok dalszego wszechstronnego jej rozwoju. Postąpiliśmy znów o krok naprzód na drodze lepszego zaspokajania duchowych i materialnych potrzeb społeczeństwa. Utrzymaliśmy wysokie tempo wzrostu produkcji przemysłowej i budownictwa. Zebraliśmy dobre plony w rolnictwie. Powstały nowe dzieła myśli naukowej, techniki i kultury. Pomyślne wyniki roku 1975 to w pierwszym rzędzie rezultat wytrwałego i ofiarnego trudu naszych robotników, rolników, inteligencji — wszystkich ludzi pracy. Najwięcej cieszy nas

świadomość, że w naszym społeczeństwie jest coraz więcej obywatelskiej dojrzałości, rozumnej gospodarności, solidarności wzajemnej i poczucia odpowiedzialności za sprawy Kraju. Coraz wyżej ceni się w naszym życiu dyscyplinę, rzetelność oraz krytycyzm wobec zła i nieprawości.

Był to ostatni rok planu pięcioletniego na lata 1971—75, rok dalszego postępu w budowaniu siły Polski i pomyślności nas wszystkich, rok doniosłego VII Zjazdu PZPR. Dzięki osiągniętych wynikom umocniła się pewność jutra całego narodu i każdej polskiej rodziny.

Dla polskokatolików — członków Kościoła Polskokatolickiego — był to również szczególnie ważny rok VI Synodu Ogólnopolskiego, wyboru nowych kolegialnych władz Kościoła, pogłębienia swej starokatolickiej świadomości, dalszej wewnętrznej stabilizacji oraz zewnętrznego rozwoju. U progu Nowego Roku skierujmy myśli i uczucia ku naszemu Kościołowi i ku naszej Ojczyźnie. Życzymy sobie wzajemnie, aby rok 1976 był pomyślny dla nas i dla całego narodu. Oby był rokiem pokoju dla całego świata. Kierujmy swe myśli także ku Polakom żyjącym poza granicami naszego kraju. Niech będą dumni z osiągnięć starej Ojczyzny, z jej rozwoju i pozycji w świecie.

BLIŻEJ EUROPEJSKIEJ CZOLÓWKI

W latach 1971—1975 uzyskaliśmy najwyższe tempo wzrostu wydajności w przemyśle wśród krajów socjalistycznych i jedno z naj-

wyższych w porównaniu z wysoko rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi. Ażeby osiągnąć jeszcze lepsze wyniki i żeby w ten sposób zwiększyć nasz dochód narodowy, trzeba dążyć do dalszej poprawy organizacji pracy i produkcji. Z ustaleń VII Zjazdu partii wynika, że w roku 1980 dochód narodowy wytworzony będzie ponad 2,3 raza większy niż w roku 1970. Podstawą tego wzrostu będzie ponad 2,5-krotny wzrost produkcji przemysłowej i 1,5-krotny wzrost produkcji rolnej. Rozwój produkcji materialnej oparty będzie głównie o podwojony w tym okresie majątek trwały gospodarki narodowej oraz ponad dwukrotny wzrost wydajności pracy.

W AFRYCIE MILION DZIECI ROCZNIE UMIERA NA MALARIĘ

Malaria należy obecnie do najgroźniejszych chorób trapiących ludzkość. W samej tylko Afryce umiera na nią milion dzieci rocznie. Światowa Organizacja Zdrowia w Genewie nieustannie pracuje nad wynalezieniem skutecznej szczepionki przeciw groźnej chorobie. Uczeni przewidują, że potrzebną szczepionkę uzyska się dopiero za około 10 lat.

NOWE SANATORIA DLA MATKI I DZIECKA W ZSRR

Radziecki Daleki Wschód jest niezwykle bogaty w lecznicze źródła mineralne. W pobliżu Chabarowska rozpoczęto obecnie budowę ogromnego kompleksu sanatoriów dla matki i dziecka. Wielki ośrodek leczniczy nosić będzie nazwę Perła Chinganu.

Warszawie przybył wspaniały obiekt — Dworzec Centralny



Jak się dawna Polska w zapusty bawiła



Dawne polskie obyczaje coraz głębiej odchodzą w cień zapomnienia — a przecież są one częścią naszej kultury narodowej i pamięć o nich powinniśmy przechowywać, jako powód do polskiej dumy. One przecież odróżniają nas od innych narodów, stanowią o naszej odrębności i indywidualności.

W szybkim tempie współczesnego życia nie starcza już czasu na długie wieczorne opowieści, prowadzone w rodzinnym gronie, w których z pokolenia na pokolenie przekazywana była tradycja narodowa. Dziś tę funkcję przejęły środki masowego przekazu i dlatego za ich pośrednictwem powinniśmy możliwie najczęściej przypominać nowym pokoleniom: „Jak to w starej Polsce bywało”.



Zapusty — tak po staropolsku nazwano karnawał — rozpoczynały się Sylwestrem i Nowym Rokiem, a kończyły się mięsopustem, poprzedzającym Wielki Post. Był to okres powszechnej zabawy i swawoli — tańców, bali, śpiewów, przedstawień i... spożywania nadmiernej ilości mocnych trunków. Nic więc dziwnego, że wzbudzało to nieraz zaskoczenie u przybyszów z innych narodów, zwłaszcza ze Wschodu. Jeden z wystanników Solimana II obserwując czas zapustów w siedemnastowiecznej Polsce tak później w Stambule o tym napisał: „W pewnej porze roku chrześcijanie dostają wariacy i że dopiero jakiś proch sypany im potem w kościołach na głowę, lecz takową...”

Jak już wspomnieliśmy, zapusty rozpoczynały się od Sylwestra i Nowego Roku. Materiały źródłowe przekazują nam, że w dawnej Polsce nie obchodzono tak hucznie Sylwestra, jak to jest w naszej współczesnej tradycji. Być może działo się tak dlatego, że ten nasz jeden wielki bal sylwestrowy zastępowały bale i huczne zabawy trwające przez cały okres zapustów.

Bardzo popularne były w Sylwestra wróżenia w najrozmaitszy sposób, jaki będzie przyszedł rok — komu przyniesie szczęście, komu żonę lub męża, a komu majątek. Powszechne też było mniemanie, że jeżeli uda się komuś żartem ukraść coś drugiej osobie, będzie cały rok szczęśliwy. Popełniałno więc wiele symbolicznych kradzieży, a zwyczaj ten istniał we wszystkich grupach społecznych.

W dzień Nowego Roku składano sobie wzajemnie wizyty i wydawano wystawne obiady — tak obfite i bogate, na jakie stan i majątek pozwalała, bowiem i z tym wiązało się mniemanie, że jaki pierwszy dzień roku, taki cały rok. No i zaczynały się zapusty, obchodzone głośno i hucznie. Przede wszystkim jedzono i pito ponad miarę, co zresztą i dzisiaj nie jest nam obce przy różnych okazjach. Zarówno szlachta, jak i biedni, zarówno na dworach, w miastach, jak i wiejskich karczmach rozbrzmiewała muzyka, słychać było śmiech i śpiewy, tańczono do upadłego. Szlachta zabawiała się na sławnych kuligach, urządzanych tak, by odwiedzić wiele dworów. W każdym z nich jedzono, pito, a później zabierano gospodarzy i razem z nimi ruszano do następnego dworu, na następny postój. Były też wielkie

magnackie kuligi, charakteryzujące się zbytkiem i rozrzutnością, urozmaicane balami, różnymi grami i zabawami. Często kuligi urządzali też mieszczenie, plebejusze, czeladź — miały więc one wpływ na całą ówczesną obyczajowość.

Bardzo urozmaicony przebieg miały zapusty w bogatym Gdańsku. „Na jednej ulicy kuśnierze poprzebierani za Murzynów, ustrojeni w korony, ze świecidełkami na głowach i obręczami w rękach, produkowali słynny, zespolowy taniec — moreskę. Na drugiej występowali skacząc i płaśając, rzeźnicy potrząsający groźnie swymi toporami, indziej jeszcze szyprowie prezentowali tradycyjny taniec marynarski z obnażonymi mieczami” — pisze M. Bogucka w książce „Życie codzienne w Gdańsku”.

Przez wiele miast polskich przeciągały w czasie zapustów barwne, roztańczone pochody, korowody, w trakcie których inscenizowano obrazy z życia różnych cechów. W większych miastach największą karnawałową atrakcją stanowiły bale i przyjęcia. Urządzano je na dworach, w domach cechowych i w prywatnych mieszkaniach patrycjuszowskich. Po obfitym poczęstunku rozpoczynano tańce, w osobnej, tylko na ten cel przeznaczony sali. We wspomnianym już Gdańsku wielki bal karnawałowy odbywał się na Dworze Artusa. Słynęły te bale w całej Polsce, toteż nic dziwnego, że nawet królowie brali w nich udział.

Niemniejszą popularnością cieszyły się maskarady i bale kostiumowe. W czasie karnawału często nawet na ulicach miast można było spotkać poprzebieranych panów krążących z jednego balu na drugi. Publiczne bale maskowe nazywane były redutami. Były to zabawy nowego typu — o możliwości wejścia na taki bal nie decydowało ani urodzenie, ani stan majątkowy, nie tytuł i nie pieniądze. Mógł w tej zabawie uczestniczyć każdy, kto potrafił się przebrać, kto twarz schował za maseczką i kto opłacił niezbyt wysoki wstęp. Bawiła się więc na tych balach przyjezdna szlachta, patrycjał, biedne panienki od krawcowej i drobni rzemieślnicy. Na redutach nawiązywano flirty, a cza-

sem i bardzo romantyczne romanse. Często piękna maseczka wysłuchująca miłosnych oświadczeń szlachcica okazywała się biedną szwaczką z poddasza lub urodziwy kawaler, zwracający w głowie hrabiance po zdjęciu maski okazywał się czeladnikiem.

W końcu XVIII wieku największe i najśłynniejsze bale karnawałowe odbywały się w Warszawie. Magnaci i patrycjał miejski urządzali wspólnie wielkie uczty, na które spraszano nawet setki gości. Bal poprzedzała wykwitna kolacja, na którą zapraszani byli tylko wybrani, a po niej na salę balową wpuszczano maski. Bale te trwały często do rana, bawiono się na nich wesoło i swobodnie. Podobne bale, choć oczywiście w skromniejszej formie, urządzały także przez plebs miejski. Czeladnicy organizowali zabawy, na które zapraszano nawet córki mistrzów.

Na wsiach polskich zabawy zapustowe w karczmach często urozmaicano występami niedźwiedzików. Niedźwiedzicy tresowali zwierzęta, a następnie popisywali się ich zręcznością i umiejętnościami. W karczmach witano ich owacyjnie, często winem, gorzałką i jedzeniem. Wśród ludu polskiego niedźwiedź był symbolem szczęścia, a więc pojawienie się ich na zabawie w karczmie wróżyło dobrą zabawę i szczęśliwy rok.

Jedną z ulubionych zabaw podczas zapustów było grywanie w karty i w kości, popularne we wszystkich środowiskach. Po wsiach grywano w okrągławe kości, wykrawane z nówek cielęcych, szlachta grywała kostkami z kości słoniowej lub z drewna, a magnaci mieli kości nawet ze szlachetnych kruszców.

Szlachta pasjonowała się również polowaniami, urządzanymi hucznie w czasie zapustów. Polowanie stanowiło niezwykle cenną szlachecką tradycję. Uważano też, że najlepsze są kule lane w Nowy Rok lub wcześniej, w Wigilię.

Przede wszystkim jednak zapusty były czasem powszechnej zabawy, tańca, śpiewów, dobrego jedzenia i popijania trunków. I jako takie przeszły do naszej tradycji.

M.K.



Szkoła powinna rozwijać talenty i zdolności, kształtować je, przygotowywać młodzież do pracy zawodowej, uczestnictwa w kulturze — takie są zadania współczesnej szkoły. Znamy je wszyscy, ale jak to właściwie wygląda w praktyce?

Przerobić program szkolny czy ukształtować nowego człowieka? Dla większości ludzi tak posta-

wały interpretacje nadawane przez niektórych nauczycieli wykładanych przedmiotów. Nauczyciele ci zostali zapamiętani do końca życia. Oni, mówiąc o kosmosie, życiu komórki lub migracji kultur — wychowywali, a sposobem tego wychowania była mądra interpretacja podawanych faktów. Przedstawiali określoną wiedzę o skutkach, jakie jej opanowanie wywrze na całość umysłowości ucznia."

Myślę, że właśnie ci nauczyciele rozumieli, iż ich praca ma o tyle sens, o ile coś zmienia w rozumieniu świata przez ucznia, jeśli wpłynie na ich nastawienie życiowe.

Na kształtowanie postaw młodego pokolenia, przygotowanie go do samodzielnego życia wierzę oczywiście wpływ całe



Życie szkoły — szkołą życia

wiony problem brzmi nieco humorystycznie. A jednak taki problem istnieje. Ukształtowany tradycją styl pracy wielu szkół nie sprzyja bowiem realizacji zasady jednorodności celów dydaktycznych i wychowawczych. Zdobywana w szkole wiedza jest to po prostu opanowanie pewnych zbiorów informacji potrzebnych do uzyskania dyplomu lub do wykonywania określonego zawodu. A przecież osobowość człowieka kształtuje się w toku działania. Właśnie treści i sposób nauczania oraz powiązana z tym działalność ucznia są tym czynnikiem, który w decydujący sposób waży na jego wychowaniu, a więc formowaniu takich, a nie innych cech jego osobowości. Gdy przedmioty nauczania przedstawiane są jako zespół komunikatów o treści oderwanej od tego, co uczeń wie o świecie i co chciałby w nim zdziałać, wówczas może on wyuczać się ich tylko mechanicznie.

Sztuczne rozdzielanie nauczania i wychowania ma dalsze konsekwencje. Przeładowanie programów szkolnych pozostawia coraz mniej czasu na myślenie i interpretację bieżących zjawisk ze świata kultury, ekonomiki, polityki. Zamiana 12 godzinnego dnia pracy na 14 godzinny nie uczyni wiedzy nowoczesniejszą, gdyż nawet 24 godzinne „zbieranie kamyków na brzegu morza — jak to określił J.P. Pawłow — nie wytworzy nic więcej poza większą kupą kamieni". Należy zdawać sobie sprawę z tego, że tysiące szczegółów zapamiętywanych w toku nauki szkolnej szybko ulega zapomnieniu. Tylko część materiału szkolnego, która zostaje zasymilowana przez kształtujący się w umyśle ucznia model świata, spełni swoją podstawową rolę. Z tego modelu świata wynikną zadania i wymagania, jakie człowiek postawi sobie i swemu otoczeniu, oraz ich sposoby realizacji. „W życiorysach wielu wybitnych ludzi — pisze doc. dr hab. Kazimierz Obuchowski (kierownik Zakładu Psychologii Osobowości Instytutu Filozofii i Socjologii PAN w Poznaniu) — napotykaemy wzmianki o tym, że istotny wpływ na ich światopogląd wy-

tw. „wychowujące społeczeństwo”, ale przede wszystkim szkoła. Mówi się, że „życie szkoły powinno być szkołą życia”, a więc iż powinna ona być ściśle powiązana ze swoim środowiskiem społecznym, z tym wszystkim, co aktualnie dzieje się w kraju. Przewodnikiem — dla uczniów — po tym życiu musi być nauczyciel.

W tradycyjnym wychowaniu przykładą się wagę do wpajania określonych nakazów i zakazów, traktując je jako zespół wskaźników, których stosowanie ma gwarantować życie godziwe. Współcześnie, nie lekceważąc tej formy wychowania, zwraca się w coraz to większym stopniu uwagę na rolę perspektyw stojących przed jednostką i zbiorowością jako czegoś, co pozwala dokonywać wyborów moralnych, kształtować sens egzystencji, a także formułować cele życiowe. Wiedza dotycząca własnej sytuacji i własnych możliwości — dotyczy nas wszystkich i powinna być właśnie uwzględniona w szkolnictwie.

Tu i ówdzie mamy do czynienia z wychowaniem zubożającym poprzez redukcję możliwości wyboru celów — do celów indywidualnych. W ten sposób można wychować człowieka sprawnego, realizującego swoje zamierzenia, jednakże ograniczającego się w perspektywach tylko do własnego awansu, własnej pomysłowości, własnej stabilizacji. Czymś innym jest wychowanie biorące za punkt wyjścia cele ogólnospołeczne — jest to wychowanie trudniejsze.

Niedługo najmłodsze klasy dziesięcioletniej, powszechnej szkoły średniej przyjmą pierwszych uczniów. Rozpocznie się najważniejszy, najszerszy w swym zasięgu etap reformy systemu edukacji narodowej. Inspiracja uczniów, rozbudzanie ich umysłów zaczęły stawać się zasadą postępowania w niektórych szkołach. Szkoła nowoczesna i wychowująca musi przede wszystkim wszechstronnie organizować życie ucznia. A jednocześnie rozwijając zainteresowania i pasje dziecka, powinna się odwoływać do sfery jego uczuć i życia emocjonalnego. Szkoła ma

być zatem mikrospołecznością, w której uczeń będzie mógł się przygotować do pełnienia określonych funkcji czekających go w dorosłym życiu. A więc np. praca w szkolnym ogrodzie, a przy tym pogładowa lekcja biologii. Warsztaty szkolne, pracownie i jednocześnie nauka oparta na empirycznych ćwiczeniach, nie werbalna — jak to się działo dotychczas. Nie można zapominać o samorządzie szkolnym, który powinien działać samodzielnie, sterowany jedynie umiejętnie przez pedagoga. To nauczyciel stwarza atmosferę, w której uczeń powinien się intelektualnie rozwijać i w określonym kierunku kształtować swe wrodzone predyspozycje.

Nauczyciel — co bardzo istotne — powinien układać swe kontakty z uczniem na zasadzie partnerskiej współpracy. Taki bowiem stosunek nauczyciela do dziecka wyzwala w nim zamiast lęku autentyczne zainteresowanie do nauki. Nieprawdą jest, że nauczyciel musi budzić w uczniach lęk. Nic błędniejszego nad takie mniemanie. Wywołuje to bowiem stan napięcia i zdenerwowania, które bardzo niekorzystnie wpływają na naukę. Szkoła nowoczesna musi się odwoływać do całkiem innych uczuć niż groźba i strach. Dzieci trzeba uczyć zaradności i samodzielności na konkretnych przykładach.

W bieżącym roku szkolnym zajęcia z „przysposobienia do życia w rodzinie” pojawiły się już w programach nauczania klas pierwszych szkół ponadpodstawowych. Głównym celem tych zajęć jest rozszerzenie wiedzy młodzieży o aktualnych problemach rodziny, wczesne kształtowanie prawidłowych wyobrażeń o życiu małżeńskim i rodzinnym, refleksyjnego stosunku do tych spraw. Przedmiot spełnia również istotną rolę w umacnianiu naukowego poglądu na świat, w kształtowaniu charakteru, przekonania, wrażliwości i samodzielności myślenia. Program zawiera też elementy wiedzy psychologicznej, socjologicznej i etycznej. Powinno to pomóc młodzieży w zrozumieniu potrzeb człowieka, uświadomieniu sobie jego

powinności i celów życiowych, formułowaniu opinii i sądów o ludziach. Dostatecznie szeroko uwzględniona jest problematyka intymnych związków między ludźmi oraz towarzyszące temu zagadnienia natury psychologicznej, moralnej, zdrowotnej i prawnej. W ten sposób wychodzi się naprzeciw żywo odczuwanym przez młodzież niepokojom i potrzebom.

Lekcje o życiu rodzinnym nie mają precedensu w polskim szkolnictwie, są zgodne z wymaganiami współczesnego życia. Obserwuje się bowiem w wielu rodzinach rozluźnienie więzi uczuciowych, przybiera trudności wychowawczych. Bez wiedzy psychologicznej umożliwiającej zrozumienie mechanizmów własnego postępowania i zachowania innych ludzi oraz bez wiedzy pedagogicznej, niezbędnej dla harmonijnego współżycia — trudno sprostać przyszłym, czekającym młodzież zadaniom.

Zajęcia te — obok dostarczania wiedzy — mają wpływać na zmianę stosunków w rodzinie, otoczeniu. Rodzice powinni zdawać sobie sprawę z tego, że szkoła przysposabiając młodzież do życia w przyszłej rodzinie, przychodzi im z pomocą w wychowaniu dzieci już dzisiaj. Program tego przedmiotu uwzględnia w bardzo szerokim zakresie np. zachowanie się dzieci w domu, ich powinności wobec ojca, matki, rodzeństwa. Dostarcza też wiedzy o trudnościach wieku dorastania. Dyskusje sprzyjają refleksjom nad własnym postępowaniem, uczą okazywania swoich dobrych zamiarów, nie tylko w słowach, lecz i w działaniu. Młodzież interesuje także polityka społeczna państwa: ochrona prawna rodziny. Na pewno nie są to sprawy łatwe do rozmów z uczniami. Trzeba mieć z nimi bardzo dobry kontakt, by dyskusje na te tematy były wychowawczo skuteczne. Gdy się ma 16—17 lat widać przyszłego, dorosłego życia, widza własnego małżeństwa i rodziny jest jeszcze bardzo odległa, ale to właśnie stosowny czas, aby pomóc młodym w prawidłowym rozumieniu przyszłych obowiązków.

Proces zmian, jaki dokonuje się w naszym szkolnictwie w związku z przygotowawaną reformą, polega właśnie na doskonaleniu funkcjonowania szkoły, aby stała się prawdziwą szkołą życia.

MALGORZATA SUDENIS



Rozmowy z Czytelnikami



Czytając uważnie listy Szanownych Czytelników: Pani Zofii z Wiązowa, Pani Marii z Więcborka, Pana Edwarda z Krynicznej, Pana J.M. z Białogostoku oraz Pana podpisującego się jako „Wierny Jezusowi Chrystusowi Rzymski Katolik” — chciałbym dokonać syntezy zagadnień poruszanych w tych listach. Wyimieni Czytelnicy stawiają ukryte pytanie:

W jakiej mierze Kościoły partycypują w depozycie prawdy objawionej? — co jest transformacją pytania: Dlaczego Kościoły Chrześcijańskie mają zasadnicze różnice ideologiczne i dogmatyczne?

Ponieważ sam temat może być przedmiotem poważnej pracy naukowej, postaram się jedynie zasygnalizować pewne problemy ekologiczne. Wychodzimy z założenia, iż Jezus Chrystus ustanowił jeden Kościół, jako społeczność wierzących dla zbawienia dusz. Aby był akt wiary, musi być również przedmiot wiary, czyli prawda objawiona. Prawdy Boże są przekazane ludzkości w formie spisanej, nieziennej, w najcudowniejszej księdze — Piśmie św. Ale Stary Testament zawiera księgi deuterokanoniczne — nie uznawane przez wszystkich jako źródło objawienia Bożego. Poza tym w Piśmie św. pewne prawdy są objawione w sposób jasny i jednoznaczny (explicite), zaś inne prawdy są podatne na spekulacje teologiczne, gdyż są podane niejasno (implicit). Stąd w pierwszych wiekach Kościół niepodzielony bronił danego mu depozytu prawdy objawionej, zaś na soborach ekumenicznych definiował i precyzował prawdy wiary jako dogmaty (od słowa greckiego dogma, co oznacza naukę, dekret, prawo).

Przez dogmat rozumie się „prawdę, w którą musimy wierzyć, gdyż jest objawiona przez Boga” (C. Boyer). Wszystkie podstawowe dogmaty wiary zostały zdefiniowane przez siedem Soborów Ekumenicznych, zaś w okresie późniejszym próbowano definiować prawdy zawarte „implicitnie” w Piśmie św. i tradycji Kościoła, co stawało się przyczyną konfliktów wewnętrzkościelnych i siłą sprzącająca dzielenia się Chrystusowego Kościoła. Kościół Polskokatolicki, jako część rodziny Kościołów Starokatolickich, przyjmuje jako depozyt wiary dogmaty ogłoszone na soborach ekumenicznych, zgodnie z zasadą św. Wincentego z Lerynu: „To co zawsze, co powszechnie i przez wszystkich jest uznawane”. Rozszerzając tę myśl św. Wincenty pisze w Commnitorium: „Nigdy nie wolno głosić chrześcijanom czego nie otrzymali, a przeciwnie, należy potępić tych, którzy nauczają czegoś ponadto” (EP 2169). Dlatego tendencją Kościoła Polskokatolickiego jest ustawiczne wracanie do źródła objawienia. Pisma św. i tradycji apostołskiej. Tak mówi św. Polikarp: „Rzucmy przeto urojenia pospolite i nauki fałszywe, a wróćmy do

nauki podanej nam na samym początku” (P.O.K. tom I str. 263). Podobnie i św. Klemens Rzymski pisze: „Zwróćmy się do wspaniałej i czcigodnej tradycji naszego Zakonu” (ib. str. 146).

Kościół Polskokatolicki stoi na stanowisku, iż pełnię depozytu wiary posiada Kościół Powszechny, natomiast Kościoły partykularne partycypują w różnoraki sposób w depozycie wiary. Dopiero Kościół zjednoczony, ekumeniczny stanie się stróżem pełni prawdy objawionej. Wychodząc z tego założenia Kościół Polskokatolicki:

1. dąży do pełnego zjednoczenia Kościołów;

2. nie uważa, że tylko w nim jest pełnia prawdy i możliwość zbawienia;

3. zezwala wiernym, aby do prawd, które nie są dogmatami wiary, podchodzili zgodnie ze swym przekonaniem i sumieniem. (Stąd się bierze zarzut Pana J.M. odnośnie artykułu ks. doc. Edwarda Bałakiera pt. „Eschatologia biskupa Franciszka Hodura”, który zagadnienia eschatologiczne przedstawił w sposób nietypowy i w aspekcie historycznym).

Różnice między Kościołami są wynikiem działalności czynnika ludzkiego w Kościele, ale są również objęte Bożą Ekonomią Ciała Mistycznego — Kościoła.

Wreszcie — jako podsumowanie niniejszego rozważania — chciałbym zacytować urywek z Listu św. Ignacego Ant. do Smyrneńczyków, który obrazuje życie wewnętrzne i nadprzyrodzone w Kościele Chrystusowym: „Dzięki bowiem owocowi i błogosławionej męce Chrystusa my bytujemy, aby przez swe smartwychwstanie podnieść znak wśród świętych i wiernych swych, czy to żydów czy pogan, w jednym celu Kościoła swego” (EP 62).

Pan Bolesław z Dobrodzienia zapytuje: „Czy jest możliwość uzyskania książki mówiącej o różnicach między Kościołem Polskokatolickim a Rzymskokatolickim? Czy jest książka, w której zawarte są prawdy wiary Kościoła Polskokatolickiego?”

W najbliższym czasie ukaże się wydawnictwo popularne (broszura) o Kościele Polskokatolickim, jak również „Katechizm Polskokatolicki”, który będzie służył dorosłym, dzieciom i młodzieży w przyswajaniu wiedzy o Bogu. Te pozycje będą wydane przez Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Za ciepłe słowa skierowane pod adresem Tygodnika „Rodzina” serdecznie dziękujemy.

Pani Janina J. z Kietrza. Serdecznie dziękujemy za przesłany list do Kurii Biskupiej we Wrocławiu. Cieszymy się, iż mimo trudności ze strony osób trzecich, jest Pani stałą Czytelniczką Tygodnika „Rodzina”. Na pytania zawarte w Pani liście odpowiemy pisemnie.

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiamy.

Ks. WIESŁAW SKOLUCKI

Pan Zbigniew K. — Łódź. Artretyzm, o który Pan pyta, nie ma nic wspólnego z chorobą gośćcowa, czyli reumatyzmem, poza umiejscowieniem samych zmian chorobowych, gdyż i artretyzm, i reumatyzm atakują stawy.

Artretyzm jest chorobą przemiany materii. Powstaje na skutek odkładania się w chrząstkach, ścięgnach i skórze drobniutkich kryształków kwasu moczowego, powstającego z rozpadu pokarmów zawierających substancje zwane nukleoproteinami. Dużo nukleoprotein znajduje się w mięsie, szczególnie w wątróbce, nerkach, mózdku, mniejsze ilości w fasoli i grochu. Z tych produktów powstaje w organizmie kwas moczowy, który krąży we krwi i u osób zdrowych wydalanym jest przez nerki, u chorych natomiast odkłada się w chrząstkach i ścięgnach i niszczy je. Na skutek tego w stawach powstają obrzęki, bóle, zaczerwienienia, a gdy choroba trwa długo — zniekształcenia i ograniczenie ruchomości.

Artretyzm objawia się występowaniem napadowych bólów w stawach. Napad bólów występuje nagle, zwykle w nocy. W dużym paucy nogi występuje wówczas bardzo silny ból, który nazywano dawniej „napadem podagry”. Bóle mogą też umiejscawiać się i w innych stawach, czasem zaś mogą wędrować z jednego stawu do drugiego. Ból taki utrzymuje się przez parę dni. Napadowi towarzyszy zwykle gorączka i to wysoka (39—40 stopni), która mija po ustąpieniu bólów. Ataki powtarzają się w różnych odstępach czasu, co kilkanaście dni, co parę miesięcy, a nawet co parę lat. Pomiędzy atakami chorzy nie odczuwają żadnych dolegliwości lub mają tylko nieznaczne polewania w stawach. W leczeniu ogromnie ważna jest dieta. W chorobie tej należy wykluczyć lub ograniczyć spożywanie wielu produktów; w reumatyzmie natomiast w zasadzie można spożywać wszystko.

Zupełnie inne są przyczyny reumatyzmu i artretyzmu, odmienne więc też jest leczenie. Mylenie tych dwóch chorób jest u nas bardzo częste i to jest przyczyną, że tak obszernie odpowiedzieliśmy na pytanie zawarte w liście Pana. Odpowiedź ta zainteresować może większy krąg naszych Czytelników. Wiele bowiem osób chorujących na gościec stawowy mylnie określa swoje dolegliwości jako artretyzm.

LEKARZ



Pani Weronika S. z Michałowa przesłała gehennę w obozie koncentracyjnym w Brzezince. Doczekała się jednak wyzwolenia, a nawet — jak pisze — przez pewien czas pracowała. Dzięki wysiłkom lekarzy, którzy zahamowali proces gruźlicy, żyje jeszcze — pisze Pani Weronika — choć tylko z kawalkiem jednego płuca i z niewydolnością krążenia. Jestem na utrzymaniu rodzeństwa, mieszkam u siostry, brat pomaga finansowo, oboje jednak nie są zamożnymi ludźmi. Czy jest możliwość otrzymania przeze mnie renty — zapytuje w końcu Pani Weronika. Odpowiadamy tym razem szerzej — z przeznaczeniem także dla innych zainteresowanych Czytelników.

Mocą uchwalonej przez Sejm ustawy z dniem 1 stycznia 1976 r. kombatanci — uczestnicy walk o narodowe i społeczne wyzwolenie Ojczyzny, uczestnicy ruchu oporu w tym również prowadzący tajne nauczanie, więźniowie obozów koncentracyjnych a także osoby przesładowane w hitlerowskich więzieniach oraz uczestnicy walk o utrwalenie władzy ludowej mają prawo — o ile są obywatelami polskimi i zamieszkuja w Polsce — do przewidzianych w tej ustawie świadczeń. O ile nie jest Pani jeszcze członkiem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, radzimy się zapisać, ułatwi to dalsze starania, dopomoże organizacja. Należy też złożyć wniosek o rentę do oddziału ZUS. Działająca w ZUS komisja lekarska do spraw inwalidztwa i zatrudnienia orzeknie czy jest Pani inwalidką i jakiej grupy oraz czy ewentualne inwalidztwo pozostaje czy nie pozostaje w związku z pobytem w obozie. Inwalidom wojennym przysługują renta a także inne uprawnienia: zniżki kolejowe i autobusowe, prawo do bezpłatnych świadczeń służby zdrowia, do bezpłatnych leków i in. Ustawa przewiduje także doraźną pomoc pieniężną dla kombatantów i więźniów obozów koncentracyjnych, ułatwienia sanatoryjne a także wybudowanie Domu Zasłużonego Kombatanta. Kombatanci i byli więźniowie obozów koncentracyjnych, którzy nie nabyli uprawnień do renty, o której tu mowa, mają w drodze wyjątku otrzymać rentę, o ile zostali zaliczeni do jednej z grup inwalidzkich (a więc bez związku z pobytem w obozie); mogą także, mimo że nie nabyli z mocy innych przepisów prawa do emerytury — otrzymać ją, jeśli ukończyli — kobiety 55 lat i mężczyźni 60 lat. W tymże wieku mogą oni przejść na emeryturę, jeśli pozostają w zatrudnieniu i mają za sobą okres zatrudnienia wymagany do uzyskania emerytury. Póki zaś pozostają w zatrudnieniu — prawo do urlopu wypoczynkowego zostaje im zwiększone o 10 dni roboczych (o ile z innego tytułu nie mają już zwiększonego urlopu ponad 26 dni).

PRAWNIK



NAJŚWIĘTSZA KSIĘGA

Byliście zapewne wielokrotnie w szkolnej bibliotece. Ile tam regałów, szaf z półkami, a na nich szeregi poukładanych jedna przy drugiej rozmaitych książek, mniejszych i większych, cienkich i grubych! Jeszcze więcej książek znajduje się w bibliotekach publicznych i księgarniach.

Wszystkie książki są cenne i ważne, ale jest wśród nich Księga wyjątkowa, dla nas, ludzi wierzących, najcenniejsza i najważniejsza, bez której nie byłoby kościołów, nauki religii i kazań.

Tą księgą jest Pismo Święte — najświętsza Księga całego chrześcijaństwa. Autorem Pisma Świętego jest sam Pan Bóg, chociaż święte Księgi napisali ludzie w ciągu wielu wieków. A było to tak: Bóg chciał, żeby ludzkość wiedziała komu zawdzięcza swoje istnienie i po co żyje na ziemi, skąd się wziął świat i wszystko co się w nim znajduje. Chciał poinformować nas, jak On, Stwórca, bardzo nas kocha i co zrobił, by wszystkie jego dzieci osiągnęły życie wieczne, w którym nie będzie płaczu, bólu, cierpienia ani śmierci. Dlatego przemówił do wybranych przez siebie ludzi, opowiedział im o sobie, polecił zanotować wszystko, co słyszeli i czuwał, by pisarze nie popełnili błędu. Książki święte napisane pod natchnieniem Boga zebrano w jedną wielką księgę, którą właśnie nazywamy Pismem Świętym albo Biblią.

BIBLIA

Skąd pochodzi ta druga nazwa Pisma Świętego? Wicie z historii, że papier, z którego robi się książki, ludzie nauczyli się wytwarzać stosunkowo niedawno. Przedtem do pisania służyły płytki kamienne i gliniane, wyprawiona skóra zwana pergaminem lub papirus produkowany z włókien trzciny rosnącej w Egipcie nad Nilem. Paski lyka darte z tej trzciny suszono i klejono w arkusze lub wstęgi, arkusze zszywano w zeszyty, a wstęgi

zwijano w zwoje i dopiero na tak przygotowanym materiale można było pisać. Ośrodkiem handlu materiałami piśmiennymi, zwłaszcza papirusem, było miasteczko położone w Małej Azji nad brzegiem Morza Śródziemnego. Miasteczko to nazywało się Biblos. Z czasem nazwa miasta przylgnęła do towaru i księgę zrobioną z pergaminu lub papirusu zaczęto nazywać „biblos”, a w liczbie mnogiej „biblia”. Później mianem biblia określano wyłącznie Pismo Święte i tak pozostało do dnia dzisiejszego.

PODZIAŁ BIBLI

Pismo Święte dzieli się na Stary Testament i Nowy Testament. Słowo „testament” nie oznacza tu ostatniej woli umierającego, ale znaczy tyle co „przymierze” — umowa między Bogiem i ludźmi. Dzieje przymierza Bożego z ludzkością przed narodzeniem Pana Jezusa nazywamy Starym Testamentem, a nowe przymierze, ogłoszone przez Syna Bożego i spisane przez Apostołów czyli uczniów Jezusowych, nosi nazwę Nowego Testamentu. W Starym Testamentem jest 39 ksiąg uznanych za Słowo Boże przez wszystkich chrześcijan i dodatkowo 6 ksiąg przyjętych w Kościołach katolickich, czyli razem 49 ksiąg świętych. W Nowym Testamentem jest 27 ksiąg. Łącznie całe Pismo Święte składa się z 72 ksiąg tworzących jedną Biblię.

Prawie cały Stary Testament był napisany w języku hebrajskim, a Nowy — w języku greckim. Dziś Pismo Święte jest przetłumaczone na wszystkie języki świata.

POZNAJĘ KSIĘGĘ BOŻĄ

Pismo Święte powinien czytać każdy wyznawca Chrystusa. Ponieważ jednak księgi święte powstały bardzo dawno, w odmiennych niż nasze czasach, i często opowiadają o sprawach trudnych, a także o tajemnicach Bożych, wielu czytających nie rozumie dobrze Biblii. By umożliwić ludziom właściwe zrozumienie Pisma Świętego, kapłani głoszą kazania biblijne, katecheci wyjaśniają Słowo Boże na lekcjach religii, a pisma religijne drukują specjalne artykuły. Nasz tygodnik poświęcał i poświęca Pismu Świętemu bardzo dużo miejsca. Nasza redakcja niezmiernie się cieszy, gdy otrzymuje listy, w których Czytelnicy piszą, że dzięki „Rodzinie” kupili sobie egzemplarz Pisma Świętego i czytają go systematycznie. Również w tym roku na naszych łamach znajdziesz, młody Przyjacielu, opowiadania zaczerpnięte ze Starego Testamentu i mamy nadzieję, że w jakimś stopniu ułatwią Ci one poznanie i umiłowanie Słowa Bożego utrwalonego w księdze, a kiedyś, gdy dorosisz, z chęcią zabierzesz się do lektury całego Pisma Świętego.

KSIĄDZ LUKASZ



Nad jeziorem Genezaret

W pobliżu miasteczka Ammaus, na murawie nadbrzeżnej, w cieniu wielkiego głazu wypooczywali dwaj młodzi podróżni, skracając sobie niefrasobliwą pogawędką długie godziny oczekiwania na łódź, która miała ich przewieźć do Kafarnaum.

Jeden z nich, atletycznej postaci mężczyzna, leżał; drugi, chłopcik trzynastoletni, siedząc zabawiał się ciskaniem kamyków w toń jeziora.

— Kiedy miałem lat tyle, co ty, Ariel, wracałem właśnie z pierwszej mej Paschy i tak jak dziś przepływaliśmy stąd do Kafarnaum.

— Ja już od roku jestem sy-

nem Thory. Na tę Paschę pójdę drugi raz do Jeruzalem.

— No, to ja byłem o rok młodszyszy od ciebie. Dziadek Eleazar, idąc w tamtą stronę, zostawił łódź tu w Ammaus... Tyberiadys jeszcze nie było...

— Co mówisz, Sym? — zawołał z niedowierzaniem Ariel. — Tyberiadys nie było?

— Nie, jeszcze tu, nad naszym morzem, nad Genezaret nie było ani Greków, ani przeklętych Rzymian. Oni siedzieli wtedy w Seforis.

— No to co stało się, jak płynęliśmy do Kafarnaum?

— „Symeon — powiada do mnie dziadek Eleazar — byłeś w

Jeruzolimie i widziałeś różne dziwy ziemi Judzkiej, ale teraz ja ci pokażę tu, w naszej Galilei, coś takiego, co nie łatwo zobaczysz gdzie indziej”. Ja byłem bardzo ciekawy, co to może być.

— I ja też jestem ciekawy — dorzucił Ariel.

— Dziadek skierował zaraz łódź do brzegu, tam... Widzisz? trochę niżej od Tyberiadys... Ojciec pozostał w łodzi, a my z dziadkiem wyskoczyliśmy i szliśmy w górę... W tym miejscu był wtedy las: dęby i sykomyry, platan i morwy... Dziadek począł się rozglądać po drzewach i mówi: „Sym, widzisz ty tam gniazda dzikich gołębi?” Widzę... Cemu nie?... Ale co w tym dziwnego? Dziadek uśmiechnął się i mówi: „Poczekaj! Wleź tylko na ten sykomor i zajrzyj do gniazda, tam pewnie są jaja”... Wdrapałem się w jednej chwili, jak dziki kot... Patrę — jaja są, ale takie same, jak wszystkie jaja gołębie... Co w tym dziwnego? Wziąłem dwa i już złaziłem powoli, ostrożnie, z gałęzi na gałąź i jeszcze na gałąź i jeszcze na gałąź, potem na konar...

— No, i co?... — przerwał nie-

cierpliwie Ariel. — Już złaziłeś? Co dalej?

— Teraz to ja tobie powiem: poczekaj!

— Co dalej? — gorączkował się Ariel.

— Poszliśmy dalej pod górę... Dziadek znów się zaczął rozglądać, teraz po ziemi, i powiada: „Tak, to tam!” Poszliśmy jeszcze dalej... trochę w las...

— Idźcież prędzej!

— Ba, kiedyśmy właśnie stanęli...

— No i co?

— Dziadek powiada: „Symeon, rozbij jedno jajko i zobacz, czy świeże...” Rozbiłem, było świeżutkie... I znów poszliśmy dalej...

— Symeon... Jeśli ty tak będziesz Zuzannie opowiadał, jak myśmy szli tu z Kany do Ammaus, a stąd do Kafarnaum, a z Kafarnaum z powrotem do Kany, to oboje ze starości pomrzecie, a ty jeszcze nie skończysz!...

— Zuzannie?... — Symeon na wspomnienie swej narzeczonej zupełnie zaniemówił.

(1) cdn.

TYGODNIK KATOLICKI „RODZINA”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa. Telefon redakcji: 29-32-75, administracji: 28-64-91 wewn. 3. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela: Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR”, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Nr indeksu 37518/37477. Zam. 1810. B-101.

Karnawał z perfumami

Wszyscy lubimy przyjemne, piękne zapachy. Dobrze dobrane perfumy podkreślają urodę, indywidualność. Z umiarem można używać perfum nawet na co dzień, a już na pewno bez nich nie obejdzie się pójście do teatru czy na bal karnawałowy.

Nazwa perfumy pochodzi z języka łacińskiego: „per fumum”, co oznacza „przez dym”, bowiem pierwszą postacią perfum był wonny dym kadzidlany, który wydzielaly palone zioła, kwiaty, korzenie roślin i żywice drzew. Mimo łacińskiej nazwy ojczyzną perfum nie jest starożytny Rzym, lecz prawdopodobnie Persja, a z całą pewnością Wschód. Kiedy wynaleziono perfumy dokładnie nie wiadomo, było to zapewne na wiele setek lat przed naszą erą. Obok kadzidlanej woni równie starą postacią perfum są wonne maści, wytwarzane z soków aromatycznych ziół i ze świeżych oliwek prażonych na wolnym ogniu. Ludzie trudniący się w starożytności wyrobem perfum byli, jakobyśmy to dziś powiedzieli, trochę chemikami, trochę wróżbitami znającymi tajemnicę dusz kwiatów, ziół i żywic. Od nich kupowali perfumy kupcy, którzy później sprzedawali je w oliwianych łagiewkach, w kamiennych dzbanuszkach czy w pięknych alabastrowych puzderkach. Wierzono też w dawnych czasach, że istnieją perfumy naklanające do miłości, chroniące przed urokami, sprowadzające proceze sny, czyniące umysł jaśniejszym lub powodujące zamęt w głowie. Dzięki Kupcom perfumy w różnych postaciach przywędrowały ze Wschodu do Grecji i Rzymu. Tu udoskonalono je, wzbogacono zapachy i rodzaje. Mieszkańcy starożytnych Aten do tego stopnia polubili perfumy i tak obficie się nimi smarowali, że w VI wieku przed naszą erą rząd ateński musiał wydać zakaz używania perfum przez mężczyzn. Właśnie od Greków i Rzymian inne ludy europejskie nauczyły się wyrabiać perfumy w postaci pomadowych pachnidel i płynnych olejków. Przez bardzo wiele wieków, właściwie prawie aż do niezbyt odległych nam czasów, produkcja perfum opierała się wyłącznie na naturalnych surowcach. Z kwiatów i ziół pobierano aromatyczne olejki lotne, a zwierzęta dostarczały pachnących wydzielin swoich gruczołów. Wieloryb zwany kaszalotem dostarczał ambry wyjątkowo pięknie pachnącej, piżmowiec dostarczał piżma itp. Zapachy zwierzęce odpowiednio łączono z roślinnymi komponując tzw. bukiety zapachów. Sekrety produkcji perfum i dobierania bukietu zapachu były bardzo strzeżone. We Francji w XVII i XVIII wieku znane były procesy o wykradzenie receptury perfum.

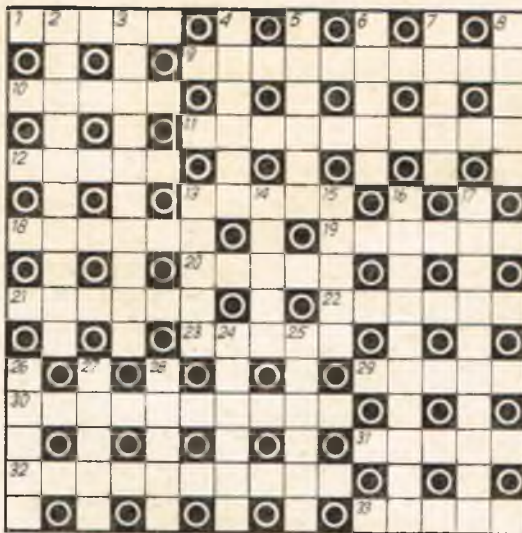
Perfumy miały swoje okresy wielkiej mody i popularności. Na dworze francuskiego króla Ludwika XV perfumy zastępowały wręcz mydło i wodę. W naszej dawnej szlacheckiej Polsce rzecz miała się podobnie.

Rozwój cywilizacji, rozwój nauki nie tylko przyczynił się do zaprzestania wiary w magiczne właściwości perfum, lecz również wyparł z przemysłu perfumeryjnego naturalne surowce na rzecz chemii syntetycznej, dającej piękne i trwałe zapachy; bądź do złudzenia przypominające naturalne, bądź też zupełnie nowe kompozycje.



POLANICA ZDROJ — około 10-tysięczne miasto położone w północno-zachodniej części Kotliny Kłodzkiej, u podnóża Gór Stołowych i Gór Bystrzyckich. Łagodny klimat oraz źródła mineralne sprawiły, że Polanica stała się uzdrowiskiem i ośrodkiem ruchu turystycznego.

KRZYŻÓWKA nr 1



POZIOMO: 1) satelita Pawła, 9) uroczyste nabożeństwo wielkanocne, 10) uczta pogrzebowa, 11) wyznawca jednego z wyznań chrześcijańskich powstałych w wyniku reformacji, 12) sztandar, chorągiew, 13) tymczasowy budynek, 18) ohycie, wyrobienie towarzyskie, 19) część całości, 20) chronometr, 21) objawia się bólem gardła, 22) śpiewak kościelny albo... biuro przyfabryczne, 23) walek, rulon, 29) uciekinier, 30) wzruszenie, rozczulenie, 31) sąsiad z południa, 32) skupisko książek, 33) niecodzowny w stadninie.

PIONOWO: 2) człowiek rozumny, wykształcony, 3) nauka zajmująca się pomiarami terenu i przedstawianiem go na mapie, 4) nie zawsze w parze z praktyką, 5) nie wypełnione wnętrze czegoś, 6) słowa piosenki, 7) rodzaj mięsa, 8) czuwa, albo ... płynnie, 13) targowisko, 14) coś z białego pieczywa, 15) grzyby jadalny, 16) ośrodek naszego zagłębia siarkowego, 17) odbywają się przed spowiedzią wielkanocną, 24) handlowa propozycja, 25) mini-izba, 26) eksperyment, doświadczenie, 27) szkło okienne, 28) dostojnik muzułmański.

Rozwiązanie należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 1”. Do rozlosowania:

Czy wiecie, że...

W Suwałkach jest najczystsze powietrze w Polsce. Ostatnio, z inicjatywy Światowej Organizacji Meteorologicznej zainstalowano jedyną w Polsce kompletną aparaturę do badania zanieczyszczonego powietrza. Komunikaty badawcze i próbki powietrza będą przekazywane z Suwałk do Nowego Jorku, by służyć jako tło do światowych badań nad stopniem zanieczyszczenia powietrza w dużych okręgach przemysłowych.

* * *

Kakao przywieźli do Europy z Meksyku Hiszpanie w pierwszych latach XVI wieku, gdy prawem kolonizatorów zapanowali nad całą Ameryką Południową, z wyjątkiem Brazylii. W Meksyku ziarno kakaowe stanowiło nie tylko artykuł spożywczy, ale także przez długi czas zastępowało tubylcom pieniądze. Stąd żartobliwe powiedzenie hiszpańskie, że „Meksyk jest krainą, gdzie pieniądze rosną na drzewach”.

* * *



Moneta jest starsza od banknotu o piętnaście stuleci. Pierwsze monety ukazały się już w VII wieku przed naszą erą w Lidii — niezmiernie bogatej krainie w Azji Mniejszej, położonej na wielkim szlaku handlowym prowadzącym od Morza Śródziemnego na Wschód. Pierwsze monety bite w Polsce ukazały się w X wieku, za panowania Mieszka I. Były to srebrne denary, ważące około 1,5 grama. Na zdjęciu moneta z czasów Kazimierza Sprawiedliwego.



Paryscy projektanci mody nie przewidując mroźnej zimy proponują paniom na ten sezon obszerne kloszowe płaszcze, o długości za kolano, wysokie botki na smuklejszym niż dotąd obcasie, luźne i lekko marszczące się w kostce oraz nadal bardzo modne miękkie włóczkowe czapeczki i długie szale.